Nr. 259. Lwów — Niedziela dnia 10 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę zagraniczną przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia ze zwykłej strony: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]. W drobnych ogłoszeniach: [illegible]. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]. Reklamy po kronice wiersz petit. [illegible]
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Opieki NMP. Parascewii | Jutro: św. Marcina B. Anastazyi | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 31, Zachód 3 „ 45 | Długość dnia godzin 9 min. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Walka o teki.

W Radzie państwa znowu wszystko się pomieszało. Liberalne partye niemieckie naraz pozazdrościły Czechom ich prędkiego porozumienia się z baronem Beckiem co do obu ministeryalnych stanowisk, opuszczonych przez pp. Forszta i Pacaka. Stanęło, jak wiadomo, na tem, że czeski agraryusz Praszek obejmie tekę rolnictwa, a Pacak zachowa nadal urząd ministra-rodaka. Agraryusze niemieccy natychmiast zapragnęli dla siebie teki rolnictwa, a jednocześnie Czechom żal się zrobiło opuszczonej przez Forszta teki handlu. Rzeczywiście jest czego żałować. Minister handlu będzie rozporządzał w roku przyszłym 187-miu milionami koron, a minister rolnictwa tylko 41½ mil. koron. Nadto minister handlu, mając pod sobą poczty, telegrafy i telefony, może pełnymi wagonami rozsowić rodaków na różne posady i może mnóstwo dostaw dawać Czechom, a minister rolnictwa rządzi małym personalem urzędników i prawie nie ma dostaw do rozdania. A więc mieć tekę rolnictwa zamiast teki handlu, licha to zamiana. Praszek jednak powiedział, że będzie ministrem rolnictwa, albo wcale nie będzie ministrem, a Pacak, któremu baron Beck zaproponował tekę handlu z tem, że Herold lub Kramarz stanie jako minister-rodak, oświadczył także, że nie chce takiej zamiany. Kiedy tak się stało z Czechami, agraryusze niemieccy zakrzyczeli, że im się należy teka rolnictwa. Razem z innemi partyami liberalnemi należą oni do „deutschnationale Verbandu", w którym poruszyli tę sprawę. Ów Verband natychmiast się zebrał, na posiedzenie swe wezwał dwóch swoich członków, ministrów Derschattę i Pradego, i uchwalił, że nie zgadza się na zamianowanie czeskiego agraryusza Praszka ministrem rolnictwa. W ten sposób protest niemieckich agraryuszy przeciw tej nominacyi stał się wspólnym protestem całego Verbandu. Była to już znaczna siła, zawsze jednak niedostateczna do zagwożdżenia ugody z Węgrami. Aby tedy ją wzmocnić, Verband ułożył skargę na prezesa gabinetu, że oto robi Czechom grzeczności, naradza się z nimi, coś im może przyrzeka, albo może nawet już wypełnia, a Niemcy pozostaną na boku. Jednem słowem: baron Beck widocznie zbacza z linii środkowej, całkiem bezstronnej, a zatem nie może być popierany przez Niemców. Czy przez wszystkich? Jeszcze nie, bo do Verbandu nie należy najliczniejsze niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, którego wodzem Lueger. Trzeba jednak spróbować, azali i ono nie przymknie do Verbandu. Spróbowano — i udało się.

Było to prawdziwe szczęście dla niemieckich postępowców i ludowców, bo jakżeby oni przeszli do opozycyi na punkcie ugody, kiedy ona była zawierana z udziałem Derschatty i Pradego? Przytem zwalczać dobrą ugodę — to szkodzić interesom swoich wyborców. Obejdzie się bez tego, jeżeli luegerowcy przymkną do Verbandu, bo z taką siłą już baron Beck musi się liczyć.

Zatem Verband wybrał „komitet dziewięciu" — po trzech z każdej partyi — i wystosował zapytanie do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, czy ono nie zechce utworzyć wspólnie z „komitetem dziewięciu" jednego organu, któryby się naradzał i postanawiał, jak wszystkie stronnictwa mają postępować wobec ugody? Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne odrazu przyjęło propozycyę, a dla pokazania, jak ją wysoko ceni, wybrało do owego wspólnego organu najwybitniejszych swoich członków — samego Luegera, księcia Lichtensteina, dra Gessmanna, dra Ebenhocha i Schrafla. W ten sposób powstała we środę dyrekcya („Dwunastka") koalicyi niemieckiej, liczącej 160 do 170-ciu posłów. Z taką falangą trzeba się liczyć.

Luegerowcy weszli byli do nowej Izby poselskiej z tem postanowieniem, że zasilą gabinet swoimi członkami. Wszyscy o tem wiedzieli i uważali to za słuszne, że najliczniejsze stronnictwo będzie miało swych rzeczników w rządzie. Ale Luegerowcy wcale się nie śpieszyli. Nikt z nich nie brał udziału w rokowaniach z Węgrami o ugodę. Powiedzieli tedy sobie, że niech ugodę przeprowadzi ten gabinet, który prowadził rokowania, a już potem, kiedy sytuacya się wyjaśni, oni zażądają tek dla siebie. Dlatego nie pozwolili wejść do gabinetu Ebenhochowi i Gessmannowi. Dlaczegóż więc teraz zmienili swe postanowienie? Chyba tylko dlatego, że kiedy inni rwą się do tek, kiedy w Kole polskiem wszechpolacy zrobili z tego powodu niemałe „przesilenie", kiedy w obozie czeskim, również z tego powodu, wre jak w garnku, kiedy agraryusze niemieccy palą się do bodaj jednej teki, to i w luegerowcach obudziły się tak gwałtowne apetyty, że stłumić ich niepodobna: trzeba brać, kiedy inni wyciągają ręce!

Tak oto rekonstrukcya gabinetu, odkładana na później, stanęła na porządku dziennym pod hasłem: za teki — ugoda!

Stało się to właśnie wtedy, gdy komisya sejmu węgierskiego już zatwierdziła cały projekt ugody. Tam więc, na Węgrzech, wszystko gotowe do drugiego czytania ugody — w Austryi nic nie gotowe.

Bo przedewszystkiem — teki! teki! To jest rzecz najważniejsza w „parlamencie ludowym".

I owszem, niech teki będą rozdane. Ale bieda w tem, że tek jest mniej, niż rąk wyciągniętych po nie. Teraźniejszy minister rolnictwa hr. Auersperg nie reprezentuje żadnego stronnictwa i nie ma nic przeciwko wystąpieniu z gabinetu. Wakuje teka handlu. Zatem są dwie, a trzeba trzech. [illegible] a już najmniej trzech, bo jedną trzeba dać Czechom, a nowa koalicya niemiecka powiada, że jej się dwie należą.

Pomyślano tedy o stworzeniu całkiem nowej teki. Do ministeryum rolnictwa należą dotąd wszystkie sprawy górnicze, można więc je oddzielić i zrobić ministeryum robót publicznych, lub też „pracy". Taka teka podoba się stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu.

Jeżeli więc uda się wszystkich pogodzić, namówić czeskiego agraryusza do teki handlu, albo też namówić do niej niemieckiego agraryusza, a Czechowi dać tekę rolnictwa, wreszcie przekonać luegerowców, że na drugą tekę powinni zaczekać, wtedy będzie rekonstrukcya gabinetu, po niej zaś dopiero — ugoda.

Jeżeli dobrze pójdzie, to może jeszcze dziś stanie porozumienie — i nareszcie zatryumfuje interes państwa. Kto tej gęsi nie skubie!

Podróż Wilhelma II do Anglii.

Przyrzekł cesarz niemiecki odwiedzić wujaszka, więc musi, choć mu to nie na rękę po procesie homoseksualistów. Przytem jest niezdrów, kaszel go męczy. I jeszcze jedna znalazła się przeszkoda: księżniczka Aleksandra Wiktorya zachorowała na ospę wietrzną, z tego więc powodu cesarzowa nie może towarzyszyć mężowi. Podróż zatem byłaby odroczona, gdyby lekarze nie orzekli, że cesarz, aby się pozbył kaszlu, koniecznie powinien zmienić klimat. Najlepiej mu będzie na wyspie Wight, gdzie w listopadzie i grudniu zwykle panuje powietrze łagodne, a słońce pięknie świeci. Tam cesarz powinien spędzić trzy tygodnie, jeżeli zaś to nie pomoże, wówczas od czegoż jest morze Śródziemne i Riviera! A więc wyspa Wight! Lecz należy ona do Anglii, przeto trzeba być w Londynie i do dna wychylić czarę oficyalnych uroczystości, chociaż może nie tak wielką czarę, jak ta, która była dlań przygotowana. W każdym jednak razie nie ominie Wilhelma II bankiet w Guild-halli.

Dziś tedy wyjeżdża cesarz z Berlina, na okręt siądzie we Vlissingenie, a w poniedziałek już go ujrzy Londyn. Zadziwia wszystkich, dlaczego z monarchą nie jedzie Bülow? Czy dlatego, że cesarz sam jest swoim kanclerzem, a Bülow tylko jego tubą parlamentarną, czy też może dlatego, że się jeszcze ostatecznie nie wyjaśniła historya z homoseksualistami i nie wiadomo, może Bülow rzucił ich na pastwę skandalu? Wciąż utrzymują, że to jest jego dyplomatyczne zwycięztwo, — mówią, że jedyne, ale dodają, iż nie miał względu na cesarza, który naturalnie wolałby po cichu zrobić porządek z towarzyszami „okrągłego stołu". Wilhelm II, który powiadał zawsze, że „sic volo, sic iubeo" i który przez tyle lat łopatą wkładał w głowy swym poddanym, że „wola panującego jest najwyższem prawem", czuje się podobno boleśnie dotknięty faktem, że najbliżsi z jego otoczenia nie przejęli się tym dogmatem, nie wyznawał go nawet kanclerz, kiedy mu nie donosił o historyach, których bohaterami byli Eulenburgi, Lynary, Moltkowie i inne piwonie z koszarowo-arystokratycznego ogródka. Ale trzeba także wejść w położenie Bülowa. Skądże on mógł wiedzieć, że cesarz nie pochwala tego, co lubił stawiany przezeń za wzór Fryc II, zwany wielkim? Jeżeli Bülow pobłądził, to już otrzymał jedną karę. Oto, przeciwnik jego baron Marschall, którego on pozbawił teki ministra spraw zagranicznych, a posłał go na ambasadora do Konstantynopola, otrzymał teraz od cesarza najwyższy order pruski, wielką gwiazdę Orła Czarnego. Kiedy ogłoszono o tem w Berlinie, wnet zaczęto się tam domyślać, że Marschall jest wschodzącem słońcem — i że Bülow naprawdę w porę kupił sobie pałac w Rzymie.

Ale domysły niezawsze się sprawdzają. Jeżeli kanclerz skleci z junkrów, liberałów i postępowców taką większość w parlamencie, która uchwali powiększyć flotę wojenną kosztem kilkuset milionów marek, rozłożonych na lat kilka i jeżeli przekona junkrów, że nie powinni się opierać projektowi ustawy o prawie państwa do przymusowego wywłaszczania ziemian, bo to prawo będzie zastosowywane tylko do Polaków, to już bardzo się zasłuży. A jeżeli w dodatku skłoni sejm pruski do wyasygnowania 50-ciu milionów marek na zakupno pod Poznaniem lasów, aby miał gdzie polować przyszły mieszkaniec prawie już zbudowanego zamku królewskiego w Poznaniu, to jużci dowiedzie, że jest dobrym kanclerzem i wtedy oczywiście zachowa swój urząd.

Ilekroć jakiś monarcha jedzie odwiedzić innego monarchę, zawsze powstaje pytanie, czy ta podróż ma polityczne znaczenie? Nad tem głęboko się zastanawiają teraz berlińskie dzienniki. Nie o to im właściwie chodzi, czy wogóle Wilhelm II poruszy przed Edwardem VII kwestye polityczne, bo jużci poruszy, ale chcą one się domyśleć, co z tego będzie? Obracają tedy na wszystkie strony takie zagadnienia, jak mniejszo-azyatyckie, perskie, marokkańskie i kiao czauskie, a że one wszystkie są związane z wielu innemi, więc może być rozmowa o całym świecie. Cokolwiekbądź z niej wyniknie, to pewna, że Anglia nie uroni nic ze swych interesów i że skrępowawszy Niemcy pierścieniem przymierzy, nie rozluźni go, jeno pogodzi z nim Wilhelma II, przez co się zmniejszy jeszcze bardziej naprężenie anglo-niemieckie, niedawno bardzo silne, lecz wciąż słabnące od tego lata.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 listopada.

(Uznanie Niemców dla dra Korytowskiego. Reminiscencye ery Dunajewskiego. — Sprawa podwyższenia gaż oficerów, tudzież żołdu żołnierzy. — Finanse gminne Wiednia).

(y). Exposé finansowe dra Korytowskiego, tudzież cały jego system budżetowania i gospodarowania funduszami państwowymi, znalazły w całej prasie niemieckiej jak najwyższe uznanie. Niema ani jednego pisma, któreby odważyło się na jakąkolwiek złośliwą krytykę działalności polskiego ministra finansów, a niektóre dzienniki potrafiły wzbić się na taką wyżynę bezstronności i sprawiedliwości, że oddają dziś hołd wiekopomnym zasługom owego znakomitego męża stanu, również Polaka, z którego szkoły wyszedł dr. Korytowski, tj. dra Dunajewskiego. Oto np. główny organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego *Deutsches Volksblatt* podaje następujące charakterystyczne uwagi: „Bardzo zajmującem jest — pisze ten dziennik —porównanie dzisiejszego stanu Austryi z tym, w jakim znajdowała się ona wówczas, gdy liberałowie niemieccy byli u steru rządów. Wtedy każde ogłoszenie budżetu państwowego, tudzież zamknięcie rachunków państwowych za rok poprzedni przejmowało najwyższą trwogą ludy Austryi. Aż do roku 1879 nie miała Austrya ani jednego preliminarza bez deficytu, a w przeciwieństwie do praktyki, jakiej się trzyma dzisiejszy minister finansów, cyfry budżetu były tak układane, że faktyczny deficyt był z reguły trzy razy większy od preliminowanego. Zanim rozpoczęły się w parlamencie debaty nad budżetem, już prowadził rząd z bankierami układy o nową pożyczkę państwową. Dopiero po obaleniu ostatniego gabinetu liberalnego poprawiły się finanse Austryi i wprowadzono ład w gospodarkę państwową. Ile to jednak kosztowało pracy, o tem mógłby najlepiej zaświadczyć dzisiejszy minister finansów, który był wówczas zajęty w biurze prezydyalnem ministerstwa skarbu. Dziś nie tak trudno jest rządzić, gdy rząd ma do dyspozycyi napełnione po brzegi kasy państwowe, owi jednak mężowie, którzy objęli spuściznę po liberałach, znaleźli pustki w kasach, a przyczyna ich była istotnie nie do pozazdroszczenia. Fakt ten dobrze jest przypomnieć ludności obecnie jako ostrzeżenie przed liberalizmem i jego epigonem, socyalizmem. To, że Austrya ma dziś uporządkowane finanse i nie potrzebuje co roku zaciągać nowych długów, mają ludy Austryi do zawdzięczenia tylko żywiołom konserwatywnym, które uporządkowały gospodarkę państwową i usunęły chroniczny deficyt. Gdyby jednak — co nie daj Boże—liberalizm czy to pod własną czy pod socyalistyczną firmą, znów znalazł w Austryi silny grunt pod nogami, wtedy skończyłby się okres porządnej gospodarki państwowej, a nie byłoby w tem może nawet winy jednostek, lecz systemu.

Wobec nadzwyczaj świetnego stanu finansów państwowych postawili antysemici w Radzie państwa nagły wniosek, w którym domagają się przyśpieszenia sprawy podwyższenia płac oficerskich, a nadto także podwyższenia żołdu, pobieranego przez żołnierzy. Żołd ten jest istotnie bardzo mały, gdyż wynosi wszystkiego 6 centów, czyli 12 halerzy dziennie. Z tego musi żołnierz opędzić koszta wszystkich „przyjemności" jakich używa, a więc kupić sobie tytoń, zapłacić za pranie bielizny, o ile sam jej prać nie może i kupować materyały potrzebne do czyszczenia rynsztunku. Owóż we wspomnianym wyżej nagłym wniosku wyrażono żądanie, aby żołd prostego żołnierza podwyższono o 5 halerzy tj. z 12 na 17 halerzy. Rzeczą delegacyi będzie zadecydować, czy tych 5 halerzy ma być wypłacanych żołnierzom na rękę, czy też obracanych być ma na polepszenie ich wiktu. Podwyższenie żołdu w armii wspólnej o 5 halerzy dziennie wymagać będzie rocznego wydatku 5,729.277 koron, z czego na Austryę przypadnie 3,643.820 koron — ponieważ zaś trzeba będzie także podwyższyć żołd żołnierzom obrony krajowej i straży policyjnej, przeto wzrośnie ten wydatek na 4,344.492 koron. Projektowane zaś podwyższenie gaż oficerów armii wspólnej kosztować będzie rocznie 9,068.019 koron, z czego przypadnie na Austryę 5,767.266 koron, równomierne zaś podwyższenie gaż oficerów austryackiej obrony krajowej kosztować będzie 1,739.672 koron, tak, że ostatecznie wydatek na oficerów wzrośnie do 7,506.932 kor.

Pomyślne konjunktury przemysłowe lat ostatnich znajdują swój wyraz nietylko w olbrzymim wzroście dochodów państwowych, ale w podobnem położeniu, jak państwo znajduje się także gmina miasta Wiednia. Faktyczne dochody gminne są wedle zamknięcia rachunków za rok ubiegły o przeszło 10 milionów koron większe od preliminowanych. Wobec tego zamierza ściślejszy wydział Rady miejskiej zrobić urzędnikom gminnym bardzo przyjemny podarek gwiazdkowy w postaci trwałego podwyższenia płac. Obciąży ono budżet miejski stałym wydatkiem przeszło 750.000 koron rocznie. Po uchwaleniu tego podwyższenia będą urzędnicy magistratu wiedeńskiego lepiej płatni od urzędników państwowych. Zapewne znajdą się agitatorzy, którzy na tej podstawie zechcą rozwinąć agitacyę za dalszem podwyższeniem poborów urzędniczych.

Państwo socyalistyczne a praktyka.

W wydanej świeżo broszurze p. t. „Nieudała próba państwa socyalistycznego," wykazuje autor, że socyalistyczne państwo w praktyce nie dało się dotychczas nigdzie urzeczywistnić, mimo, że robiono doświadczenia w najrozmaitszych okolicznościach i w różnorodnych warunkach. W książeczce tej zebrano materyał interesujący, z którego wyjmujemy szereg faktów dla zapoznania z nimi i naszych czytelników.

Chrześcijańsko-socyalne pismo robotnicze *Sprawiedliwość* (wydawane w Gracu, w Styryi) słusznie zauważyło: „Socyaliści podlegają temu dziwnemu obłędowi, że wyobrażają sobie, iż może być społeczeństwo tak przemienione, jak oni sądzą. Mianowicie nikt nie ma posiadać swojej własności, tylko wszystko ma należeć do państwa. Państwo wówczas ma się starać o wytwarzanie dóbr i rozdział ich i to w ten sposób, aby usunąć różnicę między ubogimi a bogatymi. Każdy obywatel miałby wtedy prawo do pewnego udziału w tych wytworzonych dobrach, a ten jego udział musiałby być tak obliczony, aby on nie cierpiał biedy".

Korzystając ze stosunków wolnej Ameryki, próbowano oddawna zakładać przedewszystkiem tam, za oceanem, osady, oparte na zasadach komunistycznych, zdala od wielkich miast. W tym celu naprzykład już przed stu laty zakupił w północnej Ameryce w Indyana wielkie obszary ziemi August Owen bardzo bogaty przemysłowiec, a doświadczony organizator. Pierwsze tymczasowe prawodawstwo nadał on swemu państewku komunistycznemu w roku 1825, a już w pół roku później gmina liczyła 900 członków, którzy ogłosili „niezależność duchową", uwolniwszy się od prywatnej własności, religii i małżeństwa. Ale rządy komunistów w Indyana przetrwały zaledwie dwa lata, które upłynęły podobno przeważnie na kłótniach wśród powszechnego zamieszania.

Jednocześnie i w innych stronach Ameryki zakładano gminy podobne na wzór organizacyi Owena, lecz jedne z nich zanikały już po kilku miesiącach, inne przetrwały dłużej — do trzech lat.

W jakiś czas później zapał do podobnych prób komunistycznych ogarnął pod wpływem pism Fouriera także i Francyę i tam także takie gminy powstały, tak n. p. w r. 1847 w Citeaux; — również próbowano tego w Algierze 1848 i w Brazylii 1849 r.

W Północnej Ameryce pojawiły się znowu komunistyczne gminy tuzinami w lecie w roku 1843. Tysiące ludzi poświęcało swe majątki, aby w równości i wolności żyć ze swymi „braćmi".

Znanych jest takich prób około 40-tu, których w przeciągu kilku lat dokonano w Stanach Zjednoczonych. Jedna z tych gmin socyalistycznych trzymała się trzynaście lat (była to tak zwana północno-amerykańska „Phalanx" w stanie New Jersej), druga wytrwała sześć lat, dwie po cztery lata, a jedna trzy lata.

Rozgłos największy miała założona w r. 1848 przez Kabeta osada Ikarya, również na zasadach komunistycznych oparta. Zrazu powstała ona w stanie Texas, później zaś przeniesiono ją do stanu Jowa, o trzy mili od Cincinnatti. Tu po długich, lecz daremnych wysiłkach, przestała istnieć, poczem ustanowiono sądowego kuratora, który majątek pozostały rozdzielił między resztę członków gminy lub ich spadkobierców.

W r. 1885 powstała ponownie gmina komunistyczna Ikarya, w Kalifornii. Zewnętrzne warunki, w jakich gmina ta została założona, odpowiadały doskonale temu, aby gmina była o ustroju komunistycznym. Składały się na to okolica urodzajna i bardzo piękna, dostatek

---

2)

W godzinie zwątpienia

przez

Ellę Hepworth Dixon.

Tłómaczyła z angielskiego Antonina Friedówna.

(Ciąg dalszy).

Z zarzutką, czy bez zarzutki, panna Lauder była gotowa pojechać z pułkownikiem Simpson do San Antonio. Wśród zimy zachwycające były białe, strome, wiecznie w słońcu skąpane ulice Valetty, a łańcuch wapiennych gór stanowił obraz godny zapamiętania. W wycieczce tej wzięła także udział żona majora, pod której opieką panna Effie odbywała podróż. Gdy przybyli do bramy pałacu, żona majora nie chciała wysiąść z powozu i tak wypadło, że pułkownik i Effie szli sami pomiędzy winem pokrytymi murami willi i dostali się do wspaniałego ogrodu o alejach palmowych.

Dziewczę było zupełnie bezwzględnie szczęśliwe. Patrzała ukradkiem na brunatną, na pozór surową twarz swego towarzysza, którą jednak łagodne oczy czyniły nader dobrotliwą. Pułkownik Simpson nie był gadatliwym, a zachowanie się jego było tak pełne taktu, że kobiety czuły się zawsze bezpieczne i spokojne w jego obecności. Podał jej ramię z uśmiechem, a ona przyjęła je z lekkiem drżeniem rozkoszy. Przez długi czas milczeli oboje. Potem zaczęli mówić o Anglii. Pułkownik opowiadał o swych planach uradowany, że znalazł kobietę, którą one interesowały. Effie Lauder była tak szczęśliwą, że wyglądała zupełnie zmieniona. Tego popołudnia była uosobieniem szczerości.

— Zdaje mi się, że już czas do odwrotu — rzekł pułkownik, patrząc na zagarek — zwłaszcza, jeżeli chcemy porobić sprawunki. Muszę pani pokazać sklepy Valetty. To jest zazwyczaj najbardziej interesujące dla pań.

Na głównej ulicy, na Strada Reale, żona majora ożywiła się nieco. Effie Lauder świadoma swych pustych kieszeni, patrzała pożądliwym okiem na wystawy jubilerskie.

— Pani ma w tych rzeczach upodobanie? — spytał pułkownik swym łagodnym głosem. Był tego rodzaju człowiekiem, który nie może wejść z kobietą do sklepu nie kupiwszy jej czego. Pokoje jego przyjaciół były zapełnione ładnemi przedmiotami jego wyboru.

— To jest nadzwyczaj piękne — rzekła Effie z westchnieniem.

Przedmiotem podziwu był cieniutki, złoty łańcuszek do zerękawka z przytwierdzonym do niego czerwonym emaliowanym krzyżem maltańskim.

— Spodziewam się — rzekł pułkownik po chwili wahania — że matka pani nie weźmie mi za złe, gdy poproszę panią o przyjęcie tej drobnostki na pamiątkę naszej uroczej podróży. Winienem pani tyle — dodał — że to byłoby tylko skromnym rewanżem, za przyjemność doznaną w towarzystwie pani.

Effie Lauder weszła do sklepu z rumieńcem na twarzy i pałającemi oczyma. Po chwili miała około swej szyi łańcuszek pułkownika.

Nosiła go w dzień i w nocy, póki okręt nie stanął w Southampton.

II.

Bal się jeszcze nie rozpoczął, ale po sali unosił się szmer rozmów i mieszał się ze skrzypieniem strojonych instrumentów.

Effie stała z błyszczącemi, przelęknionemi oczami przy szeregu krzeseł — nie odważywszy się usiąść, aby nie być przeoczoną przez młodych ludzi, uwijających się za danserkami. Serce jej silnie biło pod atłasowym, fałdowanym stanikiem, gdyż żaden nie poprosił jej jeszcze o karnet, a Effie wiedziała, że w Westsea panie zostają angażowane nieodwołalnie na cały wieczór w tych początkowych dwudziestu minutach, póki kapela nie zacznie grać. Śmiało wycięty stanik uwydatniał zmarszczki pod brodą i chudość jej szyi. W garnizonowych miastach jest wymagana żywość i zdrowy wygląd. Ulubienicom miasta nie dozwolonem jest zeszczupleć. Effie Lauder była zawsze okazałą dziewczyną. Stała prosto z wysuniętą brodą i rozglądała się dokoła z uśmiechem. Wzrok jej obejmował salę — tę wielką, ale brzydką, ubogą, brudną salę, która była świadkiem jej powodzenia przed dziesięciu laty, a obecnie zapełnioną była całkiem obcymi ludźmi, chociaż typy wojskowe były te same, jak te, które zostawiła przed dwoma laty. Większość była dla niej obcą, ale ten sam rodzaj mężczyzn uwijał się po sali w poszukiwaniu za paniami. Oficerowie wyglądali po większej części bardzo dzielnie, wszyscy o twarzach mocno wyrobionych, kapitanowie z kwadratowemi bokobrodami i rozmarzonemi oczyma; majorzy z sumiastymi wąsikami, i jeden albo dwaj pułkownicy z siwymi głowami, powściągliwi w obejściu z paniami. Dla Effie zebranie to było smutnym i przykrym widokiem... Mężczyźni tego pułku nie byli napewno tak przystojni, jak ci, których zostawiła przed laty. Otyły major — stary jej adorator — zbliżył się, wyrwał jej żartobliwie karnecik z ręki, napisał swoje nazwisko obok dziewiątego numeru, i odszedł pośpiesznie, rozglądając się za pewną rudawą wdówką. Major miał czterdzieście pięć lat; był żonaty i zaangażował ją zaledwie do dziewiątego tańca!... Effie westchnęła.

Siliła się jednak być rozbawioną i zadowoloną, gdy muzyka zagrała walca, a pary, jak maryonetki zaczęły wirować wokoło sali. Przypatrywała się Katie i Rózi, swym młodszym siostrom, pogrążonym w szalonym tańcu. Dziewczątka te nie posiadały inteligencyi, ale były młode i świeże, a Elfie siedziała sama cały tydzień z niemi przy szyciu dla nich nowych sukienek. Elfie była z gruntu dobrą kobietą, więc ją bardzo cieszyło, że jej siostry miały danserów. Katie i Rózia były to wesołe panienki, a zadarte ich noski wyzierały przez cały wieczór z poza barków kawalerzystów i artylerzystów. Starsza siostra patrzała z uśmiechem, jakkolwiek była jedyną danserką, pozostawioną na krzesłach, okalających salę. Matki nie było przy niej, ona podprowadzała sama swe córki, ale gdy tylko pierwsze pary ustawiały się do tańca, chroniła się na bok między starsze panie z zapadłemi policzkami w wyblakłych sukniach jedwabnych. Elfie patrzała na swój karnet i rozpatrywała sytuacyę. Jeden czy dwaj mężczyźni wpisali swoje nazwiska. Pan O'Malley, oraz pułkowy lekarz Staff, podpisali się przy numerze dziewiątym i dziesiątym. Stary generał M'Taggart zaprosił ją do jakiejś polki. Ale na ogół czuła się bardzo nieszczęśliwą. Przyjechała do Westsea po dwuletniej nieobecności, aby widzieć, jak mała Katie i Róża więcej są pożądane od niej i żeby zakosztować upokorzenia... dam do towarzystwa.. W Mhor obok Bombaju, gdzie pań było mało, było całkiem inaczej. To była jej pierwsza porażka...

Mimo to ta bohaterka tej tak bardzo rozpowszechnionej tragedyi starała się wyglądać wesoło. Świat — szczególnie kobiecy świat — nie powinien się cieszyć jej upokorzeniem. Bo, jeśli nawet mężczyźni się zmienili przez czas jej nieobecności, kobiety zostały stanowczo te same... Gdyby pan O'Malley i pułkowy lekarz Staff nie byli jej zamówili do tańców, nie byłaby potrzebowała siedzieć przez czas trwania tych ośmiu przebrzydłych tańców. Byłaby mogła udać, że jest niezdrową, byłaby mogła wymknąć się do garderoby, włożyć płaszcz i kalosze i pobiedz do domu. Widmo jej łóżka było dla niej mocno kuszące.

(Ciąg dalszy nastąpi)

środków pieniężnych, taniość robotnika i mnogość wielka; na czele stali ludzie (mężczyźni i kobiety) bardzo inteligentni i obznajomieni z zasadami socyalistycznemi, oraz pełni zapału dla idei komunistycznych. Ale i ta gmina zbankrutowała. Gazeta *Tweinet Century*, wychodząca w Nowym-Jorku, przyznając się do zasad komunistycznych, pisała w roku 1895, że wszystkie dotychczasowe próby urządzenia gmin socyalistycznych nie powiodły się zupełnie.

W r. 1895 można było czytać w gazetach, wychodzących w Melbourne w Australii, co następuje:

„W australskiej kolonii Victoria zrobiono znowu próbę z państwem socyalistycznem i to na bardzo szeroką skalę. Zostawiono swobodę w przeprowadzeniu teoryj socyalistycznych, tak, że jeśliby w nich było coś dobrego i pożytecznego, to bezwarunkowo byłoby się już na stałe przyjęło. Okazało się, że budżet państwowy (tego socyalistycznego „państwa wzorowego“) może być utrzymany w równowadze tylko przez ciągłe powiększanie w zastraszający sposób długów państwowych, oraz przez powiększanie podatków, które systematycznie i z całą pewnością zniszczą powoli wszelkich drobnych właścicieli. Mimo nieograniczonego panowania partyi robotniczej, zapewne na całym świecie niema tylu ludzi „bez zajęcia“ w miastach, ilu tu, a po wsiach brak prawie rąk do pracy. Z drugiej zaś strony poszczególni ludzie gromadzą z ogromną łatwością wielkie majątki.

„Emigracya jest bardzo rozwinięta. Tysiące ludzi porzuca swoje siedziby, aby nowych gdzieindziej szukać. I podczas gdy w sąsiedniej Południowej Walii ludność wzrosła w ostatnich 20 tu latach prawie trzykrotnie, tu w państwie Victoria zaledwie się podwoiła, a Melbourne w jednym roku straciło około 50.000 mieszkańców.

„Podobne stosunki panują w drugim stanie, rządzonym przez partyę robotniczą w Nowej Zelandyi. Socyalistyczne ustawy wzbraniają wstępu kapitałowi, ogromne sumy, jakie państwo daje na najniższy nawet procent rolnikom, po największej części przepadają. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie widnieją napisy: „For Sale“ (do sprzedania). Wobec tego panują w nowej Zelandyi stosunki takie, jak przed burzą. Wisi ona w powietrzu i grozi wszystkiemu zniszczeniem, a po jej przejściu dopiero oczyszczą się stosunki i zacznie się nowe, zdrowsze życie“.

We wrześniu 1897 r. nadeszła następująca wiadomość z miasta Melbourne: Wszystkie osady wiejskie w państwie Quensland i popołudniowej Australii, na które te państwa miliony wydały, zbankrutowały dlatego, że były oparte na zasadach socyalistycznych. Każdy chciał rozkazywać, bardzo mało zaś pracować. Wtedy postanowiła pewna ich część, wobec tego kompletnego bankructwa, wyemigrować do Ameryki do Paraguayu i tam po raz drugi próbować szczęścia. Na osobno wynajętym okręcie pojechało więc do Ameryki Południowej 214 osób. Zostali oni z pomiędzy wielkiej liczby zgłaszających się wybrani jako najlepsi. Również zaopatrzono się w najlepsze narzędzia do pracy i zapasy.

W Ameryce przyjęto ich z otwartemi rękoma. Wśród puszczy dziewiczej założono nową osadę i nazwano ją „Nową Australią“. Wieści, jakie stamtąd doszły z powrotem do stron rodzinnych wychodźców, były tak zachęcające, że na wiosnę następnego roku wyemigrowało jeszcze 200 osób, a potem powtórnie 76. Za zasadę przyjęto: „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich“.

Prywatnej własności nikt nie posiadał, tylko wszystko należało do wszystkich. I cóż ostatecznie stało się z tem wspaniałem przedsięwzięciem? Oto — wszystko runęło. Dobrowolnie wybrany przywódzca dr. Lane przemienił się wnet w tyrana w dosłownem tego słowa znaczeniu, uciskał swych „braci“ i bawił się na ich koszt w sąsiedniem mieście. Ma się rozumieć, że taki „dobry“ przykład znalazł naśladowców, a stąd powstały kłótnie i swary. Z 490 osób, które tworzyły „społeczność“ gminy, przeszło 340 opuściło ją. Wielu zginęło, inni powrócili zniechęceni do Australii, uleczeni na zawsze ze swych fantazyj. Reszta, około 50, założyła nową kolonię pod przewodnictwem dr. Lane, ale jej los był nie lepszy, niż tamtej pierwszej.

Tak się przedstawia historya prób dotychczasowych urzeczywistnienia w praktyce teoryj państwa opartego na socyalistycznych zasadach...

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izba przystąpiła do dyskusyi nad nagłymi wnioskami, wniesionymi w sprawie wsparć dla rodzin, których członków powołano na ćwiczenia wojskowe. Po zamknięciu dyskusyi nad tym przedmiotem przemawiał minister spraw wewnętrznych br. Bienerth i odpowiedział na interpelacyę p. Głąbińskiego i tow. w sprawie utworzenia Zakładu badania środków żywności we Lwowie i w sprawie wstawienia na ten cel odpowiedniej sumy w budżet na rok 1908. Minister zaznaczył, że wprawdzie założenie podobnego Zakładu projektowanem jest na jedno z najbliższych lat, to jednakże założenie podobnego Zakładu ze względu na dotychczasową praktykę zawisłem jest także od udziału kraju i gminy w pokryciu kosztów urządzenia. Konieczne kroki przygotowawcze ministerstwo spraw wewnętrznych już rozpoczęło.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi ugodowej zdołał wreszcie dr. Adler przeprowadzić swój wniosek, który już stawiał w Izbie, a w myśl którego żądał przerwania obrad nad ugodą, aż do końca przesilenia gabinetowego. Komisya zgodziła się przerwać obrady i odroczyła się do poniedziałku.

Wiedeń. Według tego, jak dzisiaj sprawa stoi, to rekonstrukcya gabinetu przedstawia się następująco: ministrem handlu zostanie jeden z młodoczechów: Herold, albo Zaczek, czeskim ministrem-rodakiem zostanie p. Praszek; niemieckim ministrem-rodakiem p. Peschke; ministrem rolnictwa dr. Ebenhoch; a ministrem robót publicznych dr. Gessman. Prawdopodobnie już w poniedziałek lub we wtorek ogłoszone zostaną nominacye tych ministrów.

Wiedeń. Wszechpolakom udało się nakłonić demokratów postępowych i skoncentrowanych do zgodzenia się na to, aby unia demokratyczna, jako całość, wydała manifest do narodu. W tym manifeście mają być wszechpolacy obmyci ze wszystkich kompromitacyj i przedstawieni narodowi, jako ludzie nietylko nie karyerowicze, ale właśnie pełni poświęcenia i zaparcia się siebie.

Mały feljeton.

Jesień.

Zasnęła ziemia; — we mgłach ścierniska;
Dymią moczary; — las się czerwieni;
Na polach nocą płoną ogniska
I wieje chłodem widmo jesieni.

Blady się księżyc po ziemi kładzie;
Nademną gwiazdy jak łzy migocą;
Jak duchy błądzą mgły w moim sadzie;
I wicher smutno łka ciemną nocą.

Zmilkły już ptasząt rozkoszne śpiewy,
Ziemia się cicho do snu układa,
A od północy burze i zlewy
I śnieżna zima chyłkiem się skrada.

Pobereże, w listopadzie.

Marya Cichocka.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 listopada.

(O morderstwo).

Rozprawa przeciw Konopczakowi, oskarżonemu o zamordowanie żony, zakończyła się wyrokiem uwalniającym oskarżonego, rozprawa bowiem nie dała żadnych poszlak, jakoby Konopczak żonę swą zabił, a przeciwnie wszystko zdaje się wskazywać na to, że popełniła ona samobójstwo.

* * *

Stanisławów, 8 listopada.

(Szajka złodziejska)

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw szajce lwowskich złodziei, a mianowicie przeciw Antoniemu Tulmackiemu, Tomaszowi Maciakowi, Janowi Czaplińskiemu i kochance Maciaka 18-letniej Antoninie Kozakównie. Akt oskarżenia zarzucał trzem pierwszym dwukrotne kradzieże, popełnione w sierpniu br. w Stanisławowie, nadto Maciakowi, Czaplińskiemu i Kozakównie zbrodnię kradzieży, popełnionej w lipcu we Lwowie u oficera Pissa. Wspólniczka tej kradzieży 17-letnia Zofia Zielińska odsiaduje obecnie we Lwowie karę 3 miesięcznego aresztu. Oskarżeni mimo młodych lat są już nałogowymi i wcale sprytnymi złodziejami, jak wykazało śledztwo i rozprawa sądowa. Po ukończeniu rozprawy, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał wyrok, skazujący Maciaka na 5 lat, Tulmackiego na 2 i pół roku, Czaplińskiego na 2 lata, a Antoninę Kozak na 13 miesięcy ciężkiego więzienia, obo trzonego postem, ciemnicą i twardem łożem.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 K. zapomogi na budowę cerkwi w Wierzchniakowcach, w pow. borszczowskim.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów w Samborze odbędzie się d. 16 bm. ślub panny Heleny Łodzińskiej z p. Tadeuszem Stanisławem Grabowskim, znanym badaczem rzeczy słowiańskich, którego studyum o współczesnej poezyi chorwackiej drukuje obecnie *Przewodnik naukowy i literacki.*

Przełożoną zakładu Sacre-Coeur we Lwowie, w miejsce matki Maryi Bisch, która wyjechała do Warszawy celem objęcia kierownictwa mającego tam powstać zakładu naukowo-wychowawczego, została wysoce zasłużona i wielce ceniona matka Czarlińska.

Pałac sztuki we Lwowie. Na pomieszczenie miejskiej galeryi sztuki pragnął jeszcze ś. p. prezydent Michalski dostarczyć miastu odpowiedni przybytek. Po mozolnych próbach ustalono już projekt wedle układu architekty p. Łużeckiego. Pałac sztuki miałby stanąć przy „placu bojków“ frontem do pałacu Biesiadeckich. W parterze projektowane są piękne lokale sklepowe z podsieniami, na dwóch piętrach jasne i obszerne sale, przeważnie na zbiory sztuki; niektóre projektowane sale są tak wielkie, że będą miały po 200 m. kwadratowych. Projekt ten ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że wybudowanie tego gmachu nie będzie nic a nic miasto kosztowało, albowiem obliczono, że dochód ze sklepów pokryje w zupełności pożyczkę bankową na wybudowanie gmachu, nawet zostanie podobno jakaś nadwyżka. Słowem projekt idealny i wspaniały, Ma jednak on pewną stronę ujemną. Oto na wybudowanie tego gmachu miasto będzie musiało oddać ten skwer, który się znajduje między placem Halickim, a ul. Wałową. My tak mało mamy w środku miasta ogrodów i skwerów, tak ciasno jest wszystko zabudowane że szczerze żałujemy każdej piędzi ziemi, na której rośnie bodaj parę drzew, dających widok zieleni i roztaczających woń wiosny. Ale koniec końców, skoro inaczej nie można.. Gdyby jednak p. prezydent Ciuchciński z p. wiceprezydentem Rutowskim, obaj pracujący gorliwie nad tem, żeby miasto nasze doszło do własnej galeryi obrazów, polecili przestudyować jeszcze raz ten projekt finansowy, to możeby się okazało, że ta nadwyżka, jaka tam pozostaje po opłaceniu rat bankowych, mogłaby posłużyć na amortyzacyę kapitału, wydanego na nabycie gruntu. A wtedy możeby się udało nabyć jakąś kamienicę dość tanio, zwalić ją i pałac sztuki wznieść na jej miejscu.

Ucieczka dwóch nauczycieli. *Kuryer lwowski* donosi, że dwaj nauczyciele ludowych szkół lwowskich, niejaki B. i E. uciekli tymi dniami do Ameryki, narobiwszy wiele długów na hulanki. W ostatnich dniach, mając już widocznie uplanowaną ucieczkę, zaciągnęli obaj kilka pożyczek w lwowskich Towarzystwach udziałowych, oraz pozaciągali zaliczki na płace swoje w magistracie. Za pożyczki te ręczyli ich koledzy, którzy obecnie będą musieli spłacać weksle i skrypty dłużne. Jeden z nauczycieli lwowskich poszkodowany jest w ten sposób na przeszło 1.200 koron Szkodę poniesie także gmina miasta Lwowa, która udzieliła im zaliczki na płace. Obadwaj uciekinierzy są już od paru dni na okręcie, a przed odpłynięciem wysłali do swoich lwowskich znajomych widokówki z Hamburga. B. jest kawalerem, a E. pozostawił bez żadnego zaopatrzenia niedawno zaślubioną żonę.

Szkoda wielka, że *Kuryer lwowski* nie podał nazwisk tych dwóch nieuczciwych ludzi. Bo dlaczego bawić się w pierwsze litery takich łotrów? Niechże świat się dowie i niech Polacy w Ameryce wiedzą już, jakie ptaszki do nich zjeżdżają.

Drugi wykład o cholerze z demonstracyami prof. dr. Kučery odbędzie się staraniem Towarzystwa hygienicznego w poniedziałek dnia 11 bm. o godz. 6-ej wieczorem w sali ratuszowej. Wstęp wolny.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa, o którego prawdziwej użyteczności i rozwoju mówiliśmy tylokrotnie, przypomina łaskawym paniom swoje biuro pośrednictwa. Biuro to, zorganizowane od szeregu lat i niosące wielkie usługi tak chlebodawcom jak i poszukującym pracy, ma do umieszczenia: krawcowe, szwaczki i panny służące na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, w miejscu albo na prowincyi. Dzięki tej najważniejszej agendzie Stowarzyszenia, tysiące rąk znalazło już pracę, setki ubogich, młodych istot, narażonych na liczne niebezpieczeństwa, ujrzały się jak w pewnej przystani, w zacnych domach rodzin lwowskich i wiejskich. Biuro Stowarzyszenia otwarte jest codziennie w godzinach od 12—1 w południe (dyżurują panie wydziałowe), mieści się zaś w domu własnym przy ul. Sokoła 1.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 10 bm. Brody: Dr. B. Gubrynowicz: U kolebki pieśni polskiej. — Brzeżany: Dr. W. Rubczyński: O polskim moraliście i estetyku XVI wieku. (S. Petrycy). — Dolina: Dr. B. Pawłowski: Królestwo Polskie kongresowe. — Drohobycz: Dr. P. Kučera: O cholerze (z demonstr.) — Jarosław: Dr. J. Zakrzewski: O telefonach (z demonstr.) — Kałusz, Dr. R. Negrusz: O powietrzu i wodzie (z demonstr.) — Kołomyja, Dr. Zygmunt Gargas: Stowarzyszenia spożywcze.— Przemyśl, Dr. S. Zakrzewski: Wiedza historyczna. — Sambor, Dr. S. Tołłoczko: O rozniecaniu ognia (z demonstr.) — Sanok, K. Sośnicki: Stosunek między duszą a ciałem. — Stanisławów, L. Bryliński: Grzyby i ich znaczenie w przyrodzie (z demonstr.) — Stryj, E. Horwath: Bismarck a Polska (Rok 1863). — Śniatyn, Dr. Z. Pazdro: Cechy w dawnej Polsce (z obraz. świetln.) — Tarnopol, Dr. W. Witwicki: Nieco o budowie i wyrazie twarzy ludzkiej (z demonstr.) — Trembowla, A. Stopka: Byronizm w Polsce. — Złoczów, J. Lamber: Polityczny rozwój państw europejskich w XIX w.

Budowa pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie. Na ogólnem zebraniu artystów teatru miejskiego we Lwowie, które się odbyło 8 listopada b. r. wystąpił dyr. p. Ludwik Heller z inicyatywą wzniesienia przed gmachem teatralnym w setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego pomnika natchnionemu wieszczowi.

P. Heller przemówił do zebranych w następujących słowach:

„W roku 1909 przypada setna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. Cała Polska czyni przygotowania na godne uczczenie tej pamiętnej chwili. Warszawa stawia genialnemu poecie pomnik, a Kraków sprowadza zwłoki wieszcza, by je umieścić w grobowcu zasłużonych Ojczyźnie. Lwów nie powinien i nie może pozostać w tyle za temi objawemi czci dla tego księcia poetów, który w dziejach literatury naszej zajmuje miejsce obok Mickiewicza i Krasińskiego. Słowacki nie jest jednak tylko wieszczem narodowym, położył on również podwaliny pod gmach tragedyi polskiej. Anglia ma swego Szekspira, Francya Corneilla Niemcy szczycą się Szillerem i Goethem, jako twórcami klasycznej tragedyi i społecznego dramatu; polska sztuka dramatyczna była pod tym względem kopeinszkiem! Dopiero Słowacki pierwszy położył podwaliny pod rodzimą polską tragedyę. Z pod natchnionego pióra wieszcza wypłynęły: „Mazepa“, „Marya Stuart“, „Balladyna“, „Niepoprawni“, „Kordyan“ i inne. Jeżeli dziś cała Polska gotuje się do uroczystego święta na cześć geniusza polskiej poezyi, my, których zawód i stan uszlachetnił, który podniósł rodzimą sztukę dramatyczną do wyżyn, na jakich od wieków stoi ona u innych narodów, jesteśmy nietylko powołani, lecz ciąży na nas obowiązek wdzięczności podjąć inicyatywę ku utrwaleniu po wieki pamięci tego wieszcza.

„Powodowany tymi względami stawiam wniosek: Artyści i artystki teatru miejskiego we Lwowie tworzą ze swego grona komitet, który podejmuje akcyę celem postawienia w roku jubileuszowym pomnika Juliuszowi Słowackiemu we Lwowie. Komitet ten ma wyjednać u rządowej władzy krajowej pozwolenie na zbieranie składek w tym celu i rozwinąć jaknajenergiczniejszą działalność, żeby doprowadzić do skutku postawienie pomnika w r. 1909. Komitet odniesie się z prośbą do Reprezentacyi miasta Lwowa, żeby pozwoliła umieścić ten pomnik przed gmachem teatru miejskiego, a to dla tem dobitniejszego zaznaczenia zasług wieszcza około podniesienia poziomu polskiej sztuki dramatycznej. Ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem sezonu myśl powyższą powziąłem, odkładałem z każdego przedstawienia „Lilly Wenedy“ tantyemę, jakaby się należała autorowi, naturalnie nie w stosunku do wartości genialnego dzieła, ale według naszych skromnych środków, która wzrosła do sumy 328 kor. 80 hal., kwotę tę złożyłem na książeczkę Kasy oszczędności nr. 29285 p. t. „Na pomnik Słowackiego“, którą to książkę do rąk wybrać się mającego komitetu złożę. Równocześnie oświadczam, że urządzę cykl przedstawień wyłącznie z dzieł Słowackiego, od których przypadającą tantyemę, jak również od wszystkich przedstawionych utworów tego wieszcza, na budowę pomnika przeznaczam. Nie wątpię, że wszyscy artyści będą dopomagać dobrej sprawie i że zbierzemy poważną sumę kilkudziesięciu tysięcy, żeby wystawić pomnik wspaniały i zostawić go przyszłym pokoleniom w spadku.“

Po tem przemówieniu przyjęli zgromadzeni podjętą myśl z gorącym entuzyazmem i wybrali ze swego grona komitet wykonawczy, w którego skład weszły panie: Bohuss-Hellerowa, Bednarzewska, Gostyńska, Miłowska, Siemaszkowa, Trapszowa; panowie: Adwentowicz, Antoniewski, Floryański, dyrektor Heller, Nowacki, Okoński, Sachorowski, Walewski, Wostrowski, Webersfeld, Żelazowski.

Zaraz po zgromadzeniu ukonstytuował się komitet, wybierając: prezesem p. Ludwika Hellera; wiceprezesami p. Annę Gostyńską i p. Romana Żelazowskiego; sekretarzem p. Edwarda Webersfelda; skarbnikiem p. Mieczysława Sachorowskiego.

Wypadek z gazem świetlnym. W świeżo ukończonej i zaledwie od kilku dni zamieszkanej dwupiętrowej kamienicy przy ul. św. Teresy l. 12, należącej do p. Sędzimira, urzędnika Wydziału krajowego, pracowało wczoraj dwóch robotników gazowni miejskiej, mianowicie werkmistrz Gerhardt i monter Romański. Przeprowadzali oni instalacyę przewodów gazowych do oświetlenia i do ogrzewania łazienek. Po ukończeniu robót późnym wieczorem, w pośpiechu, zmęczeni całodzienną pracą, zapomnieli zamknąć gazometr, a tem samem i nie ukończony przewód do ogrzewania łazienek. Skutkiem tego gaz rozpoczął swobodnie uchodzić w jednej z łazienek, mianowicie w mieszkaniu na drugiem piętrze, należącem do p. Mikołaja Łastawieckiego, profesora gimnazyum ruskiego.

Pewien uczeń gimnazyalny, Emil Wintoniak, dosłyszał przypadkiem szum, jaki wydawał uchodzący w tej łazience z rurociągu gaz świetlny, a mniemając, że to uchodzi woda, zakomunikował swoje spostrzeżenie prof. Łastawieckiemu, który natychmiast udał się do łazienki i otworzywszy drzwi zapalił tam zapałkę, chcąc się przekonać skąd szmer ów pochodzi. W tej chwili nastąpił wybuch, a płomienie gazu oparzyły ciężko profesora Łastawieckiego na twarzy i rękach, lżej zaś Wintoniaka, który dlatego, że stał dalej za profesorem, ma tylko poparzone ręce.

Wybuch był tak silny, iż zniszczył ścianę, dzielącą łazienkę od korytarza. Od dalszych wybuchów uratowali kamienicę i jej mieszkańców przechodzący w chwili eksplozyi ulicą ślusarze kolejowi St. Krzysztowski i Dziwota, którzy zoryentowawszy się w sytuacyi, czemprędzej wpadli do piwnicy i zamknęli gazometry.

Szkoda zrządzona wybuchem dochodzi 1000 koron.

Niemiecki konsul we Lwowie, baron Spesshard ma być mianowany niemieckim konsulem generalnym w Chrystyanii.

Słynnego złodzieja Schwarzera, który, skazany na 4 lata ciężkiego więzienia za napad na woźnego Banku związkowego w zamiarze obrabowania go z niesionych przezeń pieniędzy, uciekł z więzienia lwowskiego przy ul. Batorego, schwytano teraz w Wiedniu. Schwarzer jest synem szynkarza z ulicy Gródeckiej, a w czasie, jaki upłynął od jego ucieczki, to jest od lata b. r. zdołał on dopuścić się kilku śmiałych kradzieży z włamaniem.

Koniec sprawy zatargu pani Toselli z dworem saskim. Dzienniki drezdeńskie donoszą, że rokowania z tą damą o wydanie jej córki księżniczki Pii Moniki skończyły się w sposób w wysokim stopniu kompromitujący księżnę Luizę. Oto za obietnicę wypłacania jej co roku 40.000 franków, zgodziła się ona oddać córkę i nawet przystała na to, że nigdy nie będzie się widywała z synami. Co się zaś tyczy księżniczki Moniki, to nie będzie ona wychowywana na dworze saskim razem z braćmi, a to dlatego, że niema pewności, czy ona jest córką teraźniejszego króla saskiego. Owszem księżna Luisa przechwalała się zjadliwie, że ona jest córką Girona. Również ten guwerner, kiedy pisał do króla saskiego prośbę o pieniądze, to w niej także utrzymywał, że jest ojcem małej Moniki. Wobec tego król ma pewne wątpliwości, czy może ją uważać za swoją córkę. Biedne tedy to dziecko skazane będzie na to, iż przez całe życie słusznie czy niesłusznie będzie nosiło na swem czole plamę nielegalnego pochodzenia i pozbawione będzie wszelkich praw, jakieby jej się należały, jako księżniczce saskiej.

„Cham“ Orzeszkowej na scenie. Wzruszająca tragedya małżeńska, wprawdzie sama w sobie wstrętna i brudna, ale ujęta przez znakomitą naszą powieściopisarkę w szatę nieporównanej piękności, w powieści p. t. „Cham“, została teraz wystawiona w Teatrze Małym w Warszawie, w przeróbce scenicznej pani K. Łozińskiej. O ile z relacyi pism warszawskich wnosić można, przeróbka ta nie udała się i nie mogła się udać, a to dlatego, że z pięknego utworu Orzeszkowej można było wyeliminować dla sceny tylko esencyę melodramatyczną, zbiór sytuacyi i scen brutalnie realistycznych, a cała poezya, cała dusza utworu, to jest dusza „Chama“, zaginęła w sztuce.

Testament ks. Strozziego. Donieśliśmy tymi dniami, że we Florencyi zmarł ks. Piotr Strozzi, ożeniony z Polką, hrabianką Zofią Branicką z Białocerkwi, i że zapisał on swój pałac, mający wielką wartość artystyczną i historyczną rządowi włoskiemu. Otóż co do tego zapisu nadchodzą teraz nowe szczegóły, wskazujące na to, że zapis ten obciążony jest takimi warunkami, iż z góry wątpić można, czy rząd włoski zechce go przyjąć. Przedewszystkiem poczynione są wielkie zastrzeżenia na rzecz wdowy po ś. p. ks Strozzim. Hrabianka Branicka, zaślubiając tego florenckiego patrycyusza, wniosła mu była w posagu oprócz 200 000 fr. renty rocznej, jednorazowo 2,000.000 franków na spłatę długów i urządzenie pałacu według nowoczesnych wymagań. Owe dwa miliony zostały zahipotekowane na pałacu. Kiedy księstwo Strozzi, przed dwoma laty, z powodu ciągłych wymagań pieniężnych księcia, rozeszli się, księżna wyjeżdżając najpierw do Szwajcaryi, potem do Paryża do matki na stały pobyt, wyznaczyła mężowi 40.000 franków renty. Teraz ks. Strozzi na dwa miesiące przed śmiercią sporządził testament, mocą którego przekazał rządowi włoskiemu pałac swój, a zbiory, wysokiej wartości artystycznej, ofiarowuje miastu rodzinnemu Jednakowoż zapis pałacu nie jest darowizną w ścisłem tego słowa znaczeniu, albowiem rząd musi pierwej ułożyć się z wdową co do spłaty dwóch milionów, a z matką księcia co do dożywocia i wypłacić drobniejsze i większe legaty jakie zostały wyznaczone ostatnią wolą nieboszczyka. Razem wszystko wziąwszy, suma jaką zapłaciłby rząd, wyniosłaby około trzech milionów, to jest mniej więcej tyle, ile wynosi idealna wartość pałacu, jako zabytku. Jak dotąd, rząd nie okazywał się chętnym do podobnej transakcyi, tem więcej, iż pałac nie jest przedmiotem, któryby mógł być wywieziony z Włoch.

Przekazanie pałacu na użytek publiczny tłumaczy się tem, że nietylko książę Strozzi nie miał potomstwa z żoną, ale i dwaj jego bracia, Robert i Leon, nie mają męzkiego potomstwa, więc razem z nimi ród Strozzich wygaśnie. Siostra księcia jest zamężną za hr. Guicciardinim.

Przed śmiercią, ks. P. Strozzi napisał list do żony, w którym przepraszał ją za przykre chwile, jakich doznała w ciągu pożycia. Księżna Strozzi-Branicka nie była obecną przy zgonie. Rzadką też jest rzeczą, aby owe włoskie małżeństwa, zawierane dla wysokiego posagu z cudzoziemkami, były szczęśliwe.

Ustępstwa dla Rusinów na uniwersytecie. Na dzisiaj wieczór zwołany jest ogólno akademicki wiec w sprawie owych ustępstw, które w porozumieniu z senatem akademickim mają być na lwowskim uniwersytecie uczynione Rusinom. Ponieważ wśród młodzieży naszej rozwinęli wszechpolacy kolosalną agitacyę przeciw jakimkolwiek, choćby nawet najmniejszym ustępstwom na rzecz Rusinów, więc młodzież znajduje się w pewnem podnieceniu umysłów i przybyła na wykłady dziś rano w niezwykle pokaźnej liczbie. Stąd rozeszły się po mieście alarmujące pogłoski, jakoby na uniwersytecie przyszło do jakichś zajść. Pogłoska ta jednak była zupełnie fałszywa. Na uniwersytecie panuje spokój zupełny; wykłady odbywały się, jak codzień. O jakichkolwiek zajściach burzliwych nikt nawet nie myślał.

Poseł Bobrzyński o Unii demokratycznej. Tymi dniami odbyło się w Mielcu zgromadzenie wyborców, zwołane przez stronnictwo Prawicy narodowej. Na zgromadzeniu tem przemawiał między innymi jeden z najznakomitszych naszych mężów stanu dr. Michał Bobrzyński. Mówił przeważnie o reformie wyborczej do Sejmu, ale dotknął także akcyi wszechpolaków i oto co rzekł:

„Staraliśmy się usilnie o doprowadzenie do skutku reformy sejmowej w drodze kompromisu z lewicą sejmową i centrum ludowem; okazaliśmy dlatego gotowość do ustępstw daleko idących w kierunku demokratycznym. — Przeszkody, które temu dziełu stawiano głównie ze strony secesyonistów z Koła krakowskiego, przezwyciężono ostatecznie i Sejm rozszedł się z nadzieją, że na najbliższej sesyi w tym jeszcze roku, sprawę tę sfinalizuje.

„Działając w tym samym kierunku pojednawczym dla dobra kraju, staramy się o jak największą jedność i spójnię Koła polskiego w Wiedniu i ubolewać musimy, że w Kole tem, które z wyborów wyszło liczebnie osłabione, znowu (jak powszechnie wiadomo), za inicyatywą secesyonistów krakowskich, tworzą się organizacye partyjne, które, rozgłaszane z emfazą nawet w dziennikach niemieckich, osłabiają jego powagę, a na zewnątrz wytwarzają atmosferę przesileń i zwątpień.

„Atmosfera taka oddziałaćby też mogła niekorzystnie na załatwienie reformy sejmowej, do której, ze względów narodowych, należy przywiązywać największą wagę“.

Czy będzie jeszcze raz potop. Leon Lewis, amerykański geolog, utrzymuje, iż koniec świata nastąpić może za tysiąc, za sto, za dziesięć lat, ale także jutro, pojutrze, każdej chwili. Twierdzenia zaś swe opiera na następujących danych:

Około bieguna południowego panuje od 10000 lat ciągle zimno, a śnieg pada prawie bez przerwy. Opad zaś śniegu wynosi pionowo przez 10000 lat, prawie 92 kilometrów. Ponieważ nigdy niema tam ani deszczów ani tajania, — śnieg ów pod ciśnieniem własnego ciężaru zbija się w lód, którego olbrzymie masy ciągle wzrastają. Obecna powłoka lodowa na biegunie południowym jest tak wielka jak Ameryka północna. Dopóki ona trzyma się, dopóty istnieje obecny stan rzeczy. W chwili, gdy lody owe prysną, jesteśmy zgubieni, bowiem nastąpi potop który według Lewisa — już kilkakrotnie ziemię nawiedzał. Setki milionów metrów sześciennych lodu i wody przeć będą ku północy przez ocean Atlantycki, a na puste miejsce w biegunie południowym zwali się od wschodu ocean Indyjski, zaś od zachodu ocean Spokojny.

Dlaczegóż potop ma właśnie iść przez ocean Atlantycki? Ponieważ — dowodzi Lewis — tam leży prastara linia przełomu pomiędzy lądami, ponieważ tą drogą płynęły dawne potopy i wyżłobiły na dnie oceanu głębokie bruzdy, stwierdzone pomiarami głębokości oceanu. Skutkiem obracania się ziemi, masy lodów pchanych ku zachodowi i ku zachodnio południowym brzegom Ameryki, robią głębokie wcięcia pomiędzy Montevideo i Tristan da Cunha. Potop lodowy opłynie Afrykę zachodnią, Europę zachodnią, Wielką Brytanię, Irlandyę, Szwecyę i północną Rosyę, niszcząc po drodze wszystko. Lody pokryją całą północną półkulę. Po tym potopie nastąpi okres lodowy na naszej półkuli.

Temperatura dnia 7 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5 we Lwowie —4, w Tarnopolu — 5, w Czerniowcach —7, w Wiedniu — 2, w Salcburgu —4, w Gracu — 4, w Pradze — 2, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 4, w Raguzie +12, w Budapeszcie 3, w Berlinie —2, w Hamburgu — 2, w Monachium —1, w Zurychu + 4, w Genewie + 7, w Lugano + 5, w Anglii + 8, w Paryżu + 6, w Biarritz + 13, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech 5, we Florencyi + 10, w Rzymie + 11, w Neapolu + 12, w Palermo + 14, w Madrycie + 9, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu + 2, w Wilnie —1, w Warszawie —3, w Moskwie — 13, w Kijowie —12, w Odessie —11, w Sarajewie — 5, w Belgradzie — 4, w Bukareszcie —5, w Sofii — 7, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 9 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano 0 R. w poł. + 7 R. w cieniu, + 11 na słońcu Bar. 773. Nieruchomy. Piękna pogoda.

Zmarli. W Przemyślu x. Henryk Biega, były profesor seminaryum duchownego w Przemyślu, przeżywszy lat 63. — We Lwowie, Emilia Sierpińska, matka znakomitej artystki sceny lwowskiej, p. Siemaszkowej, przeżywszy lat 67.— W Mikulińcach, pod Śniatynem Józef Cheuł, właściciel dóbr ziemskich, w 69 r. życia.

W aptece małomiejskiej.

— Panie japtykarzu, ta woda na pluskwy nic nie pomogła!

— E?... a coście z nią robili?

— Wypiłem całą butelkę, a dyć gryzom i gryzom!

Usłużny garson.

— Nie mogę tej pieczeni ugryźć! taka twarda.

— Bo pan dobrodziej widocznie zębów nie ma.

— Ba... żebym miał takie zębiska, jak ty.

— A to ja mogę tę pieczeń panu pogryźć.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello“ z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem „Mefistofeles“. — W niedzielę o 3 1/2 popołudniu „Ciotka Karola,“ komedya w 3 aktach T. Brandona; o godz. 7 1/2 wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Ich czworo“. — We wtorek „Mefistofeles“. — We środę (wznowienie) „Hamlet,“ tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles“, pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet“ z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę o godz. 3 1/2 popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta,“ tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godz. 7 1/2 wieczorem „Wesoła wdówka“. W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ej popoł. „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna Offenbacha: wieczorem wyjątkowo o godz. 7-ej „Cyrano de Bergerac“ — W poniedziałek „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon,“ opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy,“ dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin“ Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy“.

Z Filharmonii. *Neue Freie Presse* pisze o Godowskim: „Sonatę Beethovena Es-dur (op. 81) wykonał z nieporównaną plastyką. Lewa ręka mistrza, to jakby druga prawa itd.“, a kończy recen-

zyę słowami, „że sukces gry mistrza był możliwie największym. Sukces ten zresztą był do przewidzenia, nim mistrz palce na klawiszo położyl". Godowski wypełnił po brzegi wielką salę Towarzystwa muzycznego w Wiedniu, spodziewać się więc należy, że i nasza sala Filharmonii będzie również wypełnioną dnia 16 listopada.

Repertuar teat u miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Rycerze północy" Ibsena; we wtorek „Mściciel," Juliusza Germana; we środę „Cyd" Corneillea; we czwartek „Mściciel"; w piątek „Wujaszek Wania" Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna Raczyńskiego. „Ciocia Baruch" i „Epidemia," komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga" Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur," „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis,* klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode,* cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu,* farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Jan Pietrzycki.** „Anakreont". Przekłady. Nakładem Księgarni Polskiej (B. Połonieckiego), Lwów. — E. Wende i Sp., Warszawa 1908.

W literaturze naszej, prócz kilku pięknych tłómaczeń z Anakreonta, dokonanych przez Jana Kochanowskiego, pojawiały się małe zbiorki przekładów pióra Łosia, Ernsta i Kaszewskiego — wszystkie jednak nie wychodziły poza granicę przeciętności filologicznej.

W ostatnich czasach do przekładu Anakreonta przystąpili dwaj poeci: Lucyan Rydel i Jan Pietrzycki. Przekłady Rydla, bardzo wierne pod względem oddania treści, nie potrafią jednak ująć czytelnika formą. Rydel zastosował do tłómaczeń Anakreonta język stary, archaiczny, wzorując się poniekąd na przekładach Kochanowskiego.

Inną drogą poszedł Pietrzycki. W przekładzie Anakreonta użył wiersza, pełnego muzycznych odcieni, wplótł wiele barwnych, giętkich przenośni, uwypuklając myśl greckiego poety, wątek pieśni przyodział w kolorystyczną szatą słowa, posługując się w oddaniu tej poezyi całym aparatem bogatej, nowoczesnej techniki pisarskiej.

Tłómaczenie Pietrzyckiego nie jest zwykłym filologicznym przekładem. Poeta przeżywa niejako twórczość Anakreonta po raz drugi, stara się odczuć podany mu przez greckiego liryka temat i poetyzuje pierwowzór, przewyższając go nawet w wielu momentach pod względem artystycznym.

Niewielki zbiorek tłómaczeń, wydany przez Księgarnię Polską, przynosi cykl najpiękniejszych Anakreontyków, błyszczących całym blaskiem greckiego piękna, z którego ani jednego promienia nie poskąpił kunsztowny przekład Pietrzyckiego.

Prześliczne są „Pieśni o Erosie". I ten maleńki Eros, którego poeta złapał za skrzydełka i topi w kielichu złotego wina — i ten płaczący, psotny bożek, którego pszczoła ukłuła żądłem w palec — i ten woskowy Eros-posążek, wyniesiony na targ przez młodego Doryjczyka — i bóg-młodzieniec, omotany sznurami czerwonych róż przez dziewczęta — wszystko to pełne poezyi, lekkie i mistrzowskie, oddane wierszem wytwornym, melodyjnym, połyskującym tęczą przednich, słonecznych barw.

Jednym z najpiękniejszych tłómaczeń w zbiorku jest wiersz, zatytułowany „Erotyk".

Oto jego strofy:

Zamilknij echo ostatnich skarg!
Otom słodkiego pełen jest trunku...
Przylgnęły cicho do moich warg
Usta, zaklęte w czar pocałunku.

Jest winogradu w nich słodka moc —
Jest upojenia siła tajemna — — —
Noc nas otacza cicha i ciemna,
Ze wszystkich nocy najsłodsza noc.

Bo twoja miłość, jak morza głębie,
W których się kąpie purpura zórz...
Czy, jak bogini, wyszłaś ty z mórz
I białe wiodły ciebie gołębie?

Czy, jak bogini, słońcem olśniona,
Czekasz, aż męże przed tobą klękną?...
— Patrzę i widzę, że tak, jak ona,
Jesteś władczynią, bo jesteś piękną!

Prawdziwym znawcom poetyckich zalet możemy gorąco polecić ten zbiorek. *mm.*

Władysław Semkowicz. „*Ziemie podbiegunowe i północne*". Lwów. Nakład księgarni B. Połonieckiego. 1907.

Mało jest w literaturze naszej prac, dających ogółowi w pewnym całokształcie wyniki nowoczesnych odkryć i badań w dziedzinie geografii, a nie było już zgoła dziełka, poświęconego opisowi ziem podbiegunowych, zwłaszcza północnych, około których w ostatkich czasach skupia się uwaga całego świata, oczekującego z roku na rok wiadomości o odkryciu bieguna północnego. Tę lukę w naszej literaturze naukowej zapełnił pan Władysław Semkowicz swoją książeczką o „Ziemiach podbiegunowych i północnych". Rozprawa obejmuje 79 stronic i zaopatrzona jest w mapkę okolic podbiegunowych, narysowaną według ostatnich wiadomości o tych okolicach.

Niejeden czytelnik, przeczytawszy tytuł książki i przywoławszy na pamięć swe wiadomości o wyprawach do bieguna północnego, zapytał się w duchu: Co też zapędza ludzi w mroźne krainy wiecznego lodu? Przeczuwał to pytanie p. Semkowicz i tak na nie odpowiada:

„Jednych gna żądza zdobyczy materyalnych skarbów, zaklętych w łonie mórz i lądów polarnych: więc nęci ich płynne złoto — tran wieloryba, którego egzemplarz przedstawia wartość kilku tysięcy koron; więc drogocenna kość słonia dyluwialnego — mamuta, ukryta od wieków w tundrze syberyjskiej; więc węgiel kamienny, grafit i inne minerały, zalegające pokłady wielu wysp arktycznych. Drugim żyłka awanturnicza i zamiłowanie do turystyki wskazuje te pełne tajemniczych zjawisk i niezrównanych krajobrazów strefy. Innych wiedzie tam wrodzony człowiekowi popęd do poznania nieznanych i do odkrycia zakrytych dotąd przed okiem ludzkiem krain, popęd niemniej silny od tego, która pobudza nas do żmudnego badania przeszłości w zapylonych ksi gach archiwalnych, lub w niemych, a tyle nieraz mówiących kamieniach archaicznych".

Gigantyczne siły przyrody kładą człowiekowi na tych odległych drogach nieprzezwyciężone tamy i mimo wiekowych usiłowań nie zdołano dotąd dotrzeć do samego bieguna, jakkolwiek zbliżono się do niego już na odległość niespełna 400 klm. Jednak samo osiągnięcie punktu biegunowego stało się z czasem tylko postulatem sportowym. Dla nauki jest rzeczą obojętną, czy punkt biegunowy dotknięty zostanie stopą człowieka jutro, czy za 100 lat; nauka ma bowiem ważniejsze cele na oku, a do tych należy przedewszystkiem zbadanie obszaru podbiegunowego, niezbadanego dotychczas, a którego powierzchnia przenosi obszar Rosyi europejskiej. Nietylko zresztą o odkrycia czysto geograficzne chodzi uczonym podróżnikom. Wiele ciekawych, a niewyświetlonych dotąd zjawisk przyrody, ważnych dla poznania i zrozumienia jej całokształtu, skupia się w okolicach podbiegunowych.

Jeśli jest dzisiaj mowa o wyprawie do „bieguna", to, jakkolwiek gorącem życzeniem każdego takiego podróżnika jest stanąć pierwszy na tem miejscu — przecież równie wielką wagę przywiązuje świat naukowy do spostrzeżeń fizykalnych, geograficznych i astronomicznych, poczynionych w całej strefie podbiegunowej, gdyż wyniki tych badań wpływają bardzo na kształcącą się dopiero naukę meteorologii. Co się zaś tyczy samego pojęcia „bieguna", to pamiętać należy, iż obecnie mamy już do rozróżnienie trzy rodzaje biegunów: najpierw ów nieodkryty dotychczas astronomiczny biegun t. j. końcowy punkt osi, około której ziemia się obraca; potem biegun magnetyczny, odkryty przez Jakóba Rossa w r. 1831 na kanadyjskim półwyspie Boothia Felix; a wreszcie bieguny zimna. O tych ostatnich najmniej wiadomo szerszej publiczności, więc musimy dodać objaśnienie: Bieguny zimna są to takie miejsca na kuli ziemskiej, w których średnia roczna ciepłota jest najniższą i w których największe pojawiają się mrozy. Przed zbadaniem strefy podbiegunowej sądzono, że największe zimno będzie panować na astronomicznych biegunach kuli ziemskiej. Owóż okazało się, że tak nie jest, lecz są na północnej półkuli ziemskiej dwa inne miejsca, znacznie oddalone od astronomicznego bieguna, w których ciepłota jest najniższą, a mianowicie: miasteczko Werchojarsk na Syberyi, oddalone około 2000 klm. od właściwego bieguna północnego i środek wyspy Grenlandyi, oddalony około 1500 klm. od bieguna. Werchojańsk jest zimowym, a wnętrze Grenlandyi letnim biegunem zimna. Stwierdzenie faktu, że najniższa ciepłota panuje w miejscach oddalonych 1500 do 2000 klm. od bieguna, rzuca światło w dziedzinę tajemniczych dotąd zjawisk meteorologicznych i przyczyni się niezawodnie do ugruntowania tej nauki.

Pan Semkowicz w swej książce porusza tę rzecz tylko mimochodem, albowiem za główne zadanie postawił sobie geograficzny opis ziem podbiegunowych. Obok opisów geograficznych zamieścił autor, o ile na to ramy jego książki starczyły, historyczne uzupełnienie, dotyczące wypraw do bieguna i ludów, zamieszkujących owe mroźne krainy. Książka rozpada się na dwie główne części: ogólną geografię strefy arktycznej i geografię szczegółową pojedyńczych lądów i wysp. Jedna i druga część napisana jest przystępnie, zrozumiale dla każdego, mającego elementarne pojęcia z geografii, a jednak opiera się traktat p. Semkowicza na obszernych studyach porównawczych z dziedziny geologii, geografii fizycznej, nauk przyrodniczych i etnografii. Mając szerszy ogół czytelników na względzie, pomija autor zbyt suche fakta naukowe, zestawił tylko najciekawsze i najbardziej charakterystyczne, i z tych utkał niejako kobierzec barwny, złożony z geograficznych opisów, wzmianek historycznych i roztrząsań fizykalnych.

Nie możemy się powściągnąć od przytoczenia kilku najciekawszych ustępów. Oto, jak autor opisuje wpływ klimatu arktycznego na organizm człowieka:

„Uczucie zimna i stan termometru nie zawsze są zgodne. Wiele zależy od tego, czy przy nizkim stanie termometru wieje wiatr, czy też nie. Jeśli w czasie wielkiego mrozu dmie choćby lekki wietrzyk, odczuwa się ból w twarzy i nieznośne ukłucia w czoło. Do łatwiejszego znoszenia zimna przyczynia się niewątpliwie suchość powietrza; na wiosnę i w lecie, gdy powietrze jest wilgotniejsze, pobyt w tych mroźnych okolicach jest o wiele przykrzejszym... Suchość powietrza znakomicie służy zdrowiu, czystość zaś jego stwierdzoną została przez bakteryologów. To też choroby płuc są na Syberyi nieznane, a przybywający tu chorzy doznają znacznej ulgi, często i zupełnego uleczenia. W znacznie wyższym stopniu, aniżeli wielkie zimno, wpływa ujemnie na zdrowie człowieka długa noc zimowa. Zrazu opanowuje go nieprzezwyciężona senność, później przeciwnie bezsenność. Niektórzy ulegają naprzemian to wielkiemu podnieceniu, to wielkiej depresyi. Twarz przybiera odcień zielonawo-żółty, występują silne symptomaty anemii i dyspepsyi; w takim stanie ulega człowiek łatwo strasznej chorobie polarnej: szkorbutowi..."

Powyższe działanie nocy zimowej na organizm człowieka pojawia się oczywiście tylko u przybywających w tamte strony Europejczyków. Ludy zaś arktyczne znoszą klimat podbiegunowy doskonale, albowiem według mitologii Eskimosów „Wielki Duch stworzył pierwszego człowieka (a mianowicie Europejczyka) niedoskonałym; dopiero drugi (tj. Eskimos) udał mu się..."

Ludy, zamieszkujące ziemie arktyczne nie stanowią jednej odrębnej rasy, lecz składają się z wielu szczepów, różniących się i językiem i etnicznem pochodzeniem. Wszelako posiadają one tyle wspólnych cech i właściwości, że etnografowie objęli je wspólną nazwą Hyperborejczyków. Wspólne ich cechy tak autor po kolei rozstrząsa:

„Pod względem antropologicznym należą wszyscy Hyperborejczycy do Mongoloidów i dzielą się na dwa odłamy: amerykański i europejsko-azyatycki. Do pierwszego należą Eskimosi, szczep najwybitniej polarny, najlepiej przystosowany do warunków arktycznej przyrody i otoczenia. Na drugi odłam składają się plemiona: Lapończyków, Samojedów, Tunguzów, Jakutów, Ostjaków, Jukagizów, Czukczów, Czuwańców, Omsków, Namollów i Aleutów". Wszystkich Hyperborejczyków cechuje żółta barwa skóry, wzrost mniej niż średni, silna budowa ciała i krótkość nóg, a nierzadko i rąk... „Walka z potężnemi siłami arktycznej przyrody wycisnęła swe piętno na charakterze człowieba polarnego. Odwaga i przezorność cechują wszystkich Hyperborejczyków... Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ta ustawiczna walka z wrogą przyrodą wyryła na duszy człowieka polarnego znamię dzikości i okrucieństwa. Przeciwnie, podróżnicy nie mają dość słów podziwu dla łagodności charakteru, wrodzonej dobroci serca i wysokiego poczucia cnoty Hyperborejczyków. Śmiało rzec można, że historya odkryć polarnych zapisałaby nierównie więcej nieszczęśliwych wypraw, gdyby nie ich życzliwa i skuteczna pomoc. Gościnni względem przybysza, witają go serdecznie, pocierając nos jego swoim... Wesołe usposobienie i zawsze dobry humor cechują ludzi podbiegunowych mimo ponurej i długiej nocy zimowej. Niektórym z tych ludów wprost obcem jest poczucie wstydliwości. Prawdziwą dla nich trucizną jest alkohol, niszczący ich fizycznie i moralnie. — Kobieta jest w niektórych okolicach istotną panią domu, która rządzi i wydaje rozkazy mężowi, a nie rzadkie są wypadki, że mąż musi umykać z domu i kryć się w niedostępnych miejscach przed gniewem energicznej małżonki".

W taki oto sposób zabarwia autor swe geograficzne opisy i wywody treści fizykalnej lub przyrodniczej tworząc całość zajmującą i nader pouczającą.

Książka ta nadałaby się bardzo na podarki dla dorastającej młodzieży, o której nasza polska literatura naukowa tak mało jeszcze pamięta.

* **Nowe książki.** Świeżo wyszły z druku następujące dzieła:

Dr. Wiktor Legeżyński. „Stosunki zdrowotne w mieście Lwowie w roku 1905 i 1906". Lwów. Nakład gminy miasta Lwowa. 1907. Stronic 499.

Bolesław Orłowski. „F. Brunettière i ewolucyonizm w historyi literatury". Warszawa. 1907. Stronic 29.

Władysław Szybiak. „Nauka śpiewu dla młodzieży szkolnej". Część I. Przemyśl. Nakład autora. 1907. Stronic 38.

Konkurs balonowy.

Znany fundator wielkiej nagrody dla wyścigów automobilowych, James Gordon Bennett, złożył z początkiem roku 1906 do rozporządzenia paryskiego „Aéroclub de France", największego związku aeronautycznego na świecie, sumę 50 tysięcy franków, przeznaczając ją na nagrodę w wyścigach balonowych. Z sumy tej przeznaczył klub 12.500 franków na zakupno kosztownego artystycznego przedmiotu ze srebra, który ma przypaść w nagrodę klubowi, do którego należy zwycięzca, resztę zaś 37.500 franków podzielił na trzy równe nagrody, przypadające co roku każdorazowemu zwycięzcy. Albowiem konkurs jest trzechletni, to znaczy, że nagroda przypada temu klubowi, który wyjdzie zwycięzcą z trzech następujących po sobie wyścigów. Wprawdzie nagroda została wręczona zwycięskiemu klubowi już po pierwszem wyścigu w roku ubiegłym, ale na razie był on tylko „posiadaczem" tej nagrody, a nie właścicielem Walka o nagrodę, w myśl życzeń fundatora, musi być rozstrzygnięta corocznie między 1 kwietnia a 16 listopada, stawać do niej mogą statki powietrzne wszelkiego rodzaju, także ze sterem.

„Aéroclub de France" postanowił, że konkurs ma polegać na jeździe dalekiej, która w razie zmiany warunków atmosferycznych może się zmienić w jazdę czasową. To ostatnie postanowienie stosuje się do wypadku, gdyby bardzo słaby wiatr uniemożliwił daleką jazdę balonem; urozmaica to i utrudnia zdobycie nagrody, ponieważ w takim wypadku aeronauci rywalizują ze sobą w utrzymaniu jak najdłużej swych statków w powietrzu, chociażby nawet mieli przytem powrócić w pobliże miejsca wzlotu. Przy sposobności warto przypomnieć, że rekord światowy w jeździe czasowej zdobyli dotąd bracia Wegener, którzy przebywali w powietrzu przez 52 i pół godziny; użyli oni jednak do swojej podróży balonu napełnionego wodorem, który z jednej strony może znieść więcej balastu, z drugiej zaś mniej ulega wpływom wskutek zmian temperatury niż balon, napełniony gazem świetlnym.

W wyścigu Gordon-Benneta może brać udział każdy kraj, należący do „Międzynarodowej federacyi aeronautycznej", lecz wolno mu wysłać najwięcej trzy balony. Pierwszy konkurs odbył się dnia 30-go września 1906 roku w Paryżu; z ogrodu Tuileryów wzleciało w powietrze 14 balonów. Zwycięztwo odniósł amerykanin porucznik Lahm, skutkiem czego terenem następnego wyścigu stała się Ameryka, ponieważ wedle postanowień klubu paryskiego, odbywa się on zawsze w kraju rodzinnym zwycięzcy zeszłorocznego. Za punkt wzlotu obrano miasto St. Louis, ze względu na jego korzystne położenie w środku kraju.

Mimo to jednak aeronauci stający do wyścigu musieli się przygotować na liczne trudności i niebezpieczeństwa. Kierunek północny i zachodni były jeszcze najpewniejsze, ponieważ o tem, aby balon dotarł aż do wybrzeża morskiego, nie mogło być prawie mowy. W kierunku południowo-zachodnim odległość wybrzeża morskiego wynosi około 2,400 kilometrów, ku południowi napotyka się zatokę meksykańską już w odległości 900 klm.; wybrzeże Atlantyku jest oddalone w prostej linii od St. Louis o 1000 kilom.

Najniebezpieczniejszym był kierunek północno-wschodni, tu bowiem aeronauci musieliby przepłynąć nad wielkiemi jeziorami północnemi, które, niezbyt odległe od St. Louis, są za to bardzo rozległe, a aeronauta w razie niemożności utrzymania się nad powierzchnią wody jest zgubiony. Ofiarą podobnej podróży nad jeziorem Michigan padł w r. 1879 znany aeronauta amerykański John Wise, który wraz z swoim towarzyszem utonął w odległości 60 kilom. od brzegu. Okolice lądowe terenu nastręczały także trudności. Zwłaszcza w kierunku północno-zachodnim napotyka się dziewicze jeszcze lasy, w których podróżników mogłaby czekać niejedna przygoda i gdzie przewodników indyan można napotkać tylko bardzo rzadko nad brzegami rzek.

Ze względu na te trudności i niebezpieczeństwa przygotowania do wyścigu trwały bardzo długo. Amerykański Aeroklub zwrócił się z gorącą odezwą do towarzystw okrętowych, zwłaszcza tych, których okręty krążą po jeziorach, wzywając je, by zwracały baczną uwagę na balony i ewentualnie spieszyły im rychło z pomocą. Prócz tego aeronauci zaopatrzyli się w pasy ratunkowe, siekiery, piły, prowiant, przybory myśliwskie i rybackie, aby nawet w najgorszym wypadku mieli do rozporządzenia środki do ratunku. Te wszystkie przedmioty wpłynęły na obciążenie balonów i na zmniejszenie ilości zabieranego balastu, a w następstwie na zmniejszenie czasu podróży.

Do konkursu zgłosiło się 11 balonów, w ostatniej chwili jednak stanęło do startu tylko 9. Reprezentowane były wśród nich: Ameryka, Anglia, Francya, Niemcy i Dania. Wszystkie balony miały około 2.00 metrów sześciennych objętości. Wzlot odbył się w dniu 21 października b. r. przy wietrze północno-wschodnim. Wszystkie balony ruszyły w tym kierunku w 5-minutowych odstępach, płynąc w stronę wielkich jezior. Później kierunek wiatru się zmienił, tak, że jedni z aeronautów zostali uniesieni bardziej ku północy, inni bardziej ku południowi. W ciągu następnego dnia zaczęły już nadchodzić wiadomości o wylądowaniu. Balon niemiecki „Pommern", prowadzony przez O. Erbslöh'a, wylądował w Asbury-Park na wybrzeżu Atlantyku, przebywszy 1.600 klm. w ciągu 39 godzin 55 minut. Francuska „L'Isle de France", pod wodzą Leblanca opadła w Hubertsville w stanie New-Jersey, pokonana przez „Pommern" długością niespełna 40 klm. Drugi balon niemiecki „Düsseldorf" przebył 1.400 kilometrów i wylądował przy zatoce Delavare. Zwycięzcy z ubiegłego roku Amerykanie zdołali tym razem zdobyć dopiero czwarte miejsce, balon ich „St. Louis" wylądował w Westminster po przebyciu 1.300 klm.; drugi balon amerykański „United States" wylądował w Kaledonii, przebywszy 1.100 klm. Z innych balonów „Hersey" (Ameryka) opadł na ziemię w pobliżu Hamiltonu, przeleciawszy szczęśliwie ponad jeziorem Erie, inne wylądowały w Stanach Ohio, Virginii i w Marylandzie.

Pierwszeństwo zdobyli już Niemcy i w ich posiadanie przejdzie na przeciąg bieżącego roku srebrna rzeźba, nagroda Gordon-Benneta. Oprócz niej otrzyma kierownik balonu „Pommern", O. Erbslöh premię 12.560 fr., kierownik balonu francuskiego otrzyma specyalną premię 1.000 dolarów trzeci z rzędu 750 dolarów, czwarty 500 dolarów, piąty 250 dolarów. Terenem następnego wyścigu będą Niemcy.

Na ogół wynik wyścigów jest bardzo korzystny. Dowiódł on ogromnej energii balonów i zdolności ich do jazd dalekich, przebyte bowiem odległości są bardzo znaczne, a aeronauci omal nie pobili rekordu światowego hr. de la Vaulx, który zdobył go, przebywszy drogę długości 1.700 klm.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 listopada.

(Z.) Z wyjątkiem banku austro-węgierskiego, którego radę jeneralną zwołano dopiero na sobotę, wszystkie zresztą inne wielkie banki europejskie poszły bezzwłocznie za przykładem banku angielskiego i podwyższyły swoją stopę procentową. Nawet najkonserwatywniejszy ze wszystkich, bank francuski, który niezważając na szalejącą od kilku tygodni burzę, utrzymywał trwale najniższą w świecie stopę procentową 3½%, uznał dziś za właściwe podnieść ją na 4%. Niemiecki bank państwowy podwyższył swoją stopę procentową z 6½ na 7½%, bank belgijski z 5½ na 6%, szwajcarski z 5 5½%. Zdaje się, że i bank austro-węgierski będzie musiał podnieść cokolwiek swoją stopę procentową wynoszącą 5%, a więc po banku francuskim najniższą w Europie.

W Anglii nie było stopy procentowej 7% od roku 1873 — a więc od trzydziestu czterech lat. Nawet w czasie wojny południowo-afrykańskiej i zeszłorocznego przesilenia nie wychodziła dyrekcya banku angielskiego poza 6%.

Powodem obecnej bezprzykładnej drożyzny pieniędzy w Europie są wyłącznie stosunki amerykańskie. Chcąc koniecznie ściągnąć, jak największą ilość złota z Europy, wysyłają Amerykanie ustawicznie olbrzymie ilości swego zboża i bawełny i robią wszelkie ustępstwa co do cen, aby przyjść tylko w posiadanie gotówki. To też w ciągu ubiegłego tygodnia ubyło ze skarbca banku angielskiego złota za przeszło 6 milionów funtów szterlingów. Przeciw dalszemu odpływowi złota musi bank bronić się wszystkimi możliwymi sposobami, a w londyńskich sferach finansowych mówią, że ewentualnie nie cofnie się on nawet przed zadekretowaniem stopy procentowej 8%.

Na tutejszym targu była oczywiście zniżka kursów podobnie jak na wszystkich innych, wszelako o jakiejkolwiek panice nie ma nawet mowy. Przeciwnie odporność giełdy wiedeńskiej w obecnem przesileniu jest prawdziwie podziwienia godną. Lubujące się w sensacyi dzienniki alarmują wprawdzie publiczność doniesieniami o wielkiej wrzekomo derucie, bo oto np. akcye kolei Północnej spadły aż o 60 koron, a praskie akcye żelazne o 32 koron.

Tymczasem trzeba uwzględnić tę okoliczność, że wartość kursowa akcyi kolei Północnej wynosi przeszło 5.000 koron, zatem spadek 60 koron wynosi w rezultacie zaledwie 1%, tak samo praskie akcye żelazne mają kurs przeszło 2.400 koron, więc spadek ich o 32 koron nie jest też żadnym kataklizmem. Zniżka zaś wszystkich innych papierów jest tego rodzaju, że zdarzyć się może i w normalnych czasach, więc nie ma potrzeby straszyć niepotrzebnie publiczności i przesadzać znaczenie rozgrywających się wypadków.

Petersburg. Bank państwowy podwyższył dyskont wekslowy na 9 miesięcy o ½%.

Chrystyania. Bank norweski podwyższył dyskont z 5 na 6%.

Wiedeń. Bank austro-węgierski podwyższył stopę procentową z 5 na 6%.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 8-go listopada 1907 r.)— Przy słabem zaofiarowaniu i wysokich notowaniach na rynkach monarchii odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem, a ceny zyskały na stałości

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·30 do 12·70 koron, czerwoną od 12·30 do 12·70, żyto od 11·00 do 11·60, jęczmień od 8·60 do 9·40, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·90 do 8·10, Cinquantino od 8·70 do 9·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·60 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

* **Z kolei.** Na przystanku Hermanowice, położonym na szlaku Przemyśl-Chyrów, otwartym do tychczas tylko dla ruchu osobowego, zostanie wkrótce urządzoną ładownia dla przyjmowania i nadawania ładug całowozowych w ruchu lokalnym, z wyjątkiem bydła w ogólności, oraz takich przedmiotów, dla których nadawania i odbierania potrzebne są specyalne urządzenia. Za dostawienie każdego próżnego wozu do ładowni w celu załadowania, płaci nadawca należytość w kwocie jednej korony.

Przystanek Feistritz-Pulst, szlaku kolei Amstetten-Pontafel, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwarto także dla nieograniczonego ruchu towarowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Sąd tutejszy odniósł się do warszawskich władz sądowych z żądaniem przeprowadzenia tam śledztwa w sprawie uwięzionej w Krakowie Wandy Dobrodzickiej która wykonała zamach na gubernatora Skałłona. Po przeprowadzeniu śledztwa w Warszawie i nadesłaniu tu aktów śledczych, będzie wygotowany tu akt oskarżenia i rozpisana rozprawa.

Wilno. Skazano na śmierć przez powieszenie mieszczanina Stankiewicza, oskarżonego o zbrojny napad.

Paryż Z południowej Francyi donoszą o nowych nieszczęśliwych wypadkach z powodu wylewów; wiele domów zawaliło się, wiele bydła utonęło. W Marsylii szalał wczoraj orkan nadzwyczaj gwałtowny. Cała dzielnica stoi pod wodą; straż pożarna prowadzi akcyę ratunkową.

Berlin. Cesarz i cesarzowa wyjechali w nocy do Anglii.

Nowy Jork. Koła rządowe nie życzą sobie, aby sekretarz stanu Taft, z okazyi obecnej podróży po Europie, odwiedził cesarza Wilhelma i cara Mikołaja. Sfery rządowe są bowiem zdania, że z powodu przeciążenia pracą nie będzie Taft mógł na tak długo wydalić się z Waszyngtonu.

HOTEL FRANCUSKI.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 listopada. K. Schartelmüller F. Terkel, F. Schwarz, A. Kolletnig, E. Wlach. M. Erdstein, H. Tauber. J. Kudla i S. Hausner z Wiednia. G. Wengefeld z Berna. A. Komarnicka z Czerniowiec. H. Pleszar z Łańcuta. W. Bloch z Paryża. Dr. S. Kuryłowicz z Czortkowa. A. Krajewski z Ohladowa. W. Ząbecki z Antoniowa. J. Vorlacek z Pragi. R. Ochocki z Kalinowczyzny.

Budapeszt 9 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·70—12·71 (na październik 11·32—11·34); żyto na na kwiecień 11·8s—11·87; owies na kwiecień 8·62—8·63; kukurudza na maj 6·34—6·35. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba, — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 listopada.

Marki 117.57. renta majowa 95·45, węgierska renta koronowa 91·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 625·00, węg. zakł. kred. 729·00, anglobanku 290·00 unionbanku 524.50, bankvereinu 513·50, länderbanku 407·00, kolei państw. 639.50, lombardy 145·25, akcye kolei Elbethal 416·00, fabryki broni 449.00, tytoniowe 392·00, alpiny 585·50, Rima Muranyi 500·00. prag. T. żel. 2420·00, losy tureckie 181·00 ruble 253.75. Usposobienie: s.lne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.30.

Lwów 9 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556— do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 556·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·— 10.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 95·30. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. ios w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·70 do 94·40. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95·00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·50 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon d'or 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.5 *, 7.25. **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*
Z Kolomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

— Ach! ba! Jakiś agent pana Gryce mnie uprzedził! Ha! to się obejdę bez fotografii. Może ona była niezbędną dla pana Gryce, ale dla Amelii Butterworth?!

Było to we czwartek, a w sobotę przyniesiono mi żądane objaśnienie. Odebrał je w formie listu, adresowanego do pana Alvorda, a przyniesionego przez niego samego.

Rozmowa, jaką z nim miałam, była bardzo przyjemna. Pan Alvord jest inteligentny, ale mnie nigdy nie rozumiał. Tym razem, stojąc przedemną z listem w ręku, dał dowód, jak zwykle, że nie rozróżniał kobiety silnej od pospolitych. Dałam mu to poznać i nasza rozmowa przybrała charakter ożywiony, żeby nie powiedzieć, zapalny. Ale to do rzeczy nie należy. Przynosił mi odpowiedź na moje ogłoszenie w dzienniku. Był to list, pisany przez kobietę, list którego pismo i ortografia pozostawiały dużo do życzenia. Poprzestanę na przytoczeniu treści, w każdym razie bardzo zajmującej.

Osoba, która pisała list, i której nazwisko bardzo nieczytelne zdawało się być Bertą Desberger, donosiła, że zna młodą osobę, odpowiadającą opisowi, podanemu w dziennikach. Dodawała, że jeśli chce się z nią widzieć, będzie mnie oczekiwać w niedzielę popołudniu o 4-tej na West Ninth-street, gdzie mi udzieli objaśnień.

Czy chcę się z nią widzieć! Sądzę, że twarz moja musiała zdradzić pewne zadowolenie, bo pan Alvord, patrzący na mnie, zauważył ironicznie:

— Zdaje się, że pani nie znajduje żadnej trudności w zrozumieniu tego listu. Zobaczymy, co pani o tem pomyśli? — mówił, podając drugi list, adresowany do niego, a który otworzył. Zawartość listu wywołała na twarz moją rumieńce, bo przeczuwałam tłómaczenia, w które wdawać się nie chciałam.

„Kochany panie!

Wskutek ciekawego ogłoszenia, umieszczonego na szpaltach *Heralda*, widzę, że poszukiwaną jest młoda kobieta, która rano 18-go b. m. zgłosiła się do mego magazynu z gołą głową, tłómacząc się, że spotkał ją wypadek, w celu kupna kapelusza. Była bladą jak śmierć i wydawała się tak cierpiącą, że zapytałem ją, czy się nie obawia wyjść sama na ulicę. Nie dając mi żadnej odpowiedzi, opuściła mój magazyn, jak mogła najprędzej. To jest wszystko, co o niej mogę powiedzieć.

Załączam przytem swój adres:

Phineas Cox
Mody
Kapelusze różnych rodzajów.
Sixth Avenue."

— Co to wszystko znaczy? — zapytał pan Alvord. — Rano 18-go to data odkrycia zbrodni, którą się pani tak bardzo zajęła.

— To znaczy — odpowiedziałam gorączkowo — że źle zrobiłam, wybierając pańskie biuro dla przesyłania mojej korespondencyi.

Argument był stanowczy. Nic nie odpowiedział, ale nie przestał spoglądać na list, który trzymałam w ręku, i okazywał chęć wyjaśnienia nieporozumień, któremi odznaczył się koniec naszej rozmowy. Gdyby to nie była sobota i tak późna godzina, byłabym odbyła spacer w stronę magazynu p. Cox, ale ponieważ była to pora zamykania magazynów, przymuszoną byłam czekać do poniedziałku. Tymczasem miałam na widoku jeszcze ważniejszą schadzkę z panią Desberger. Ponieważ nie myślałam, żeby policya mogła znaleźć w tem coś podejrzanego, nazajutrz popołudniu pojechałam na Ninth street. Lena mi towarzyszyła i weszłyśmy obiedwie do pani Berty Desberger. Ubrałam się na tę wizytę skromnie i zakryłam twarz ciemną woalką w duże grochy; Lena miała suknię szarą, którą codziennie nosiła, i wyglądała, jak wcielenie wszelkich cnót.

Duża blacha mosiężna dowodziła, że mamy wejść do przyzwoitego mieszkania. Widok salonu, do którego nas wprowadzono, potwierdził to wrażenie. Przedstawił się jednak zbyt jaskrawo, co raziło moje arystokratyczne oczy, ale że nie przyszłam tu w celu zwiedzenia przybytku sztuki, robiłam więc te uwagi tylko po cichu, oczekując z niecierpliwością ukazania się gospodyni.

Wkrótce weszła, ubrana w szlafrok w duże kwiaty, odpowiadający barwą umeblowaniu salonu, ale twarz jej spokojna wydawała się zadowoloną i sądziłam, że nie trudno mi będzie z nią się porozumieć.

Pani Desberger spostrzegła zatrzymujący się powóz przed jej drzwiami i uśmiech zadowolenia ani na chwilę jej nie opuszczał.

— Panie zapewne przychodzą w interesie biednej dziewczyny, która u mnie jakiś czas przebywała? — przemówiła, patrząc na przemian na mnie i na Lenę wzrokiem niepewnym, który dowodził nieznajomości rozróżnienia szczebli towarzyskich. Prawda, że nauczyłam Lenę, aby się dobrze przedstawiła, jako moja towarzyszka.

— Tak jest, rzeczywiście. Lena, którą pani widzi, straciła krewnę, ja zaś, nie widząc innego sposobu odszukania jej, poradziłam jej umieścić ogłoszenie w dzienniku. Pani czytała zapewne opis zaginionej. Czy osoba odpowiadająca temu określeniu zgłaszała się do pani?

— Tak, zgłosiła się 18-go rano. Pamiętam datę, bo w tym dniu kucharka moja porzuciła służbę i dotąd na jej miejsce nie mam jeszcze nikogo.

Westchnęła i mówiła dalej:

— Bardzo mnie zajęła ta nieszczęśliwa kobieta. Czy to była pani siostra?

To pytanie, zadane z pewnem wahaniem, było zwrócone do Leny, której ciemna suknia zastanawiała widocznie gospodynię.

— Nie — odpowiedziała Lena — to nie była moja siostra, ale...

Przerwałam jej nagle.

— O której godzinie zatem przybyła do pani i jak długo przebywała? Koniecznie musimy odnaleść ją. Czy podała pani jakie nazwisko i mówiła dokąd się udaje?

— Mówiła, że się nazywa Oliver — w tej chwili przypomniały mi się znaki O. R. na bieliźnie, widziane w pralni — ale nie wierzyłam temu i gdyby nie miała tak skromnej i przyzwoitej miny, byłabym się wahała ją przyjąć. Ale, mój Boże, nie umiałam nigdy odmówić młodej osobie, mającej jakieś zmartwienie, a ta panna doprawdy budziła litość. Przytem miała pieniądze. Czy panie wiedzą ile posiadała?

To pytanie również zwrócone było do Leny; towarzyszyło mu spojrzenie badawcze i podejrzliwe.

Ale Lena także potrafi dobrze się znaleść, a oczy jej pełne szczerości wkrótce musiały rozproszyć podejrzenia.

— Myślę — mówiła, nim Lena zdążyła odpowiedzieć — że w każdym razie niewiele paniom na tem zależy.

— Z pewnością — odezwała się Lena, czytając w moich oczach, że ją zachęcam do odpowiedzi. — Nie wiemy na pewno wiele mieć mogła przy sobie. Czy ona pani tego nie powiedziała?

— Nic mi nie mówiła. Gdy przybyła, oświadczyła mi, że radaby czas jakiś u mnie pozostać. Czasami przyjmuję pensyonarzy.

Miała ich przynajmniej ze dwudziestu. Podczas gdy do nas mówiła, ujrzałam przez odemknięte drzwi do jadalnego pokoju długi stół nakryty.

— „Jestem w możności pani zapłacić" — mówiła pani krewna. — Nie wątpiłam o tem ani na chwilę, bo miała stanik bardzo elegancki, chociaż suknia wydała mi się dziwną, a co do kapelusza!...

— Ach! a więc była w kapeluszu?

— Toż przecie gdyby nie miała kapelusza, nie przestąpiłaby progu mego domu. Kapelusz był lichy, ale stanik jej wskazywał, że to była osoba przyzwoita. A jej twarz! Była tak biała, jak chustka, którą pani trzymasz w ręku, a taka miła! Przyszły mi na myśl wizerunki Madonny, które widziałam w kościołach katolickich.

Dreszcz mnie przeszedł na myśl, że ta kobieta o twarzy Madonny... ale widok pokoju, w którym się znajdowałam, uspokoił mnie zaraz. Właścicielka tak brzydkich mebli nie mogła wydawać sądu o twarzy Madonny.

— Widzę, że pani uwielbia wszystko, co jest piękne i dobre — odezwałam się.

— Tak, pani, to leży w mojem usposobieniu. Mam uwielbienie dla piękna — przytem zadowolony wzrok zwróciła na swoje szkaradne umeblowanie. — Przyjęłam więc tę nieszczęśliwą i pozwoliłam jej zająć miejsce w salonie. Jeszcze nic tego dnia nie jadła, ale i niczego nie żądała, pomimo to kazałam jej podać filiżankę herbaty; była tak słabą, że bez tego nie byłaby zdolną wejść na górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obwieszczenie.

Uchwałą nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszy Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu, w Krakowie z dnia 1 lutego 1907, zredukowano kapitał akcyjny do kwoty K. 758.800 — i podwyższono go równocześnie do kwoty K. 3,000.000 — przez emisyę nowych akcyj, przyczem zastrzeżono dla dotychczasowych akcyonaryuszy prawo poboru nowych akcyj.

W wykonaniu tej uchwały przyznaje się dotychczasowym akcyonaryuszom prawo poboru nowych akcyj w ten sposób, że za każdych sztuk 15 na K. 80.— dostemplowanych akcyj (względnie za każde 3 akcye pochodzące z zamiany) pobrać mogą 4 nowe akcye po kursie al pari.

Nowe akcye partycypują w zyskach roku 1907 i dlatego złożyć należy równowartość za pobrane akcye z doliczeniem 5% odsetek od 1 stycznia 1907 r., aż do dnia poboru, najpóźniej jednak **do 15. grudnia 1907.**

Prawo poboru może być wykonane począwszy od 10 listopada b. r., aż do dnia 30 listopada włącznie, w Kasie Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Ogłoszenia o wymianie dawnych akcyj na nowe, tudzież o wypłacie przypadającego na każdą dawną akcyę zwrotu po K. 8.— w gotówca, będą osobno podane do wiadomości.

Kraków, dnia 7 listopada 1907.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.